

KONKRETY

nr 11

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVI
Nr 814 ■ 18 marca 1988 r. ■ 35 zł

- Pod lupą - str. 3 ■ Otwarcie o konserwatyzmie - str. 3 ■ Dziesiąty stopień zasilania - str. 4 ■ Co tam panie w polityce? - str. 6 ■ „Amerykański” debiut firmy „Superbłysk” - str. 10 ■ Co kto lubi? - str. 11 ■ Całe życie z piłką - str. 12 ■ Nic nie wiadomo - str. 12 ■ Lewizna - str. 13



Fot. ARK

Zdrowia i życia ludzkiego nie da się wymienić na żadne inne dobra, gdybyśmy jednak chcieli być zgodni z tą maksymą od początku do końca, to z wydobywania skarbów podziemnych zrezygnowalibyśmy w ogóle.

Gołąb na dachu str.5



Fot. ARK

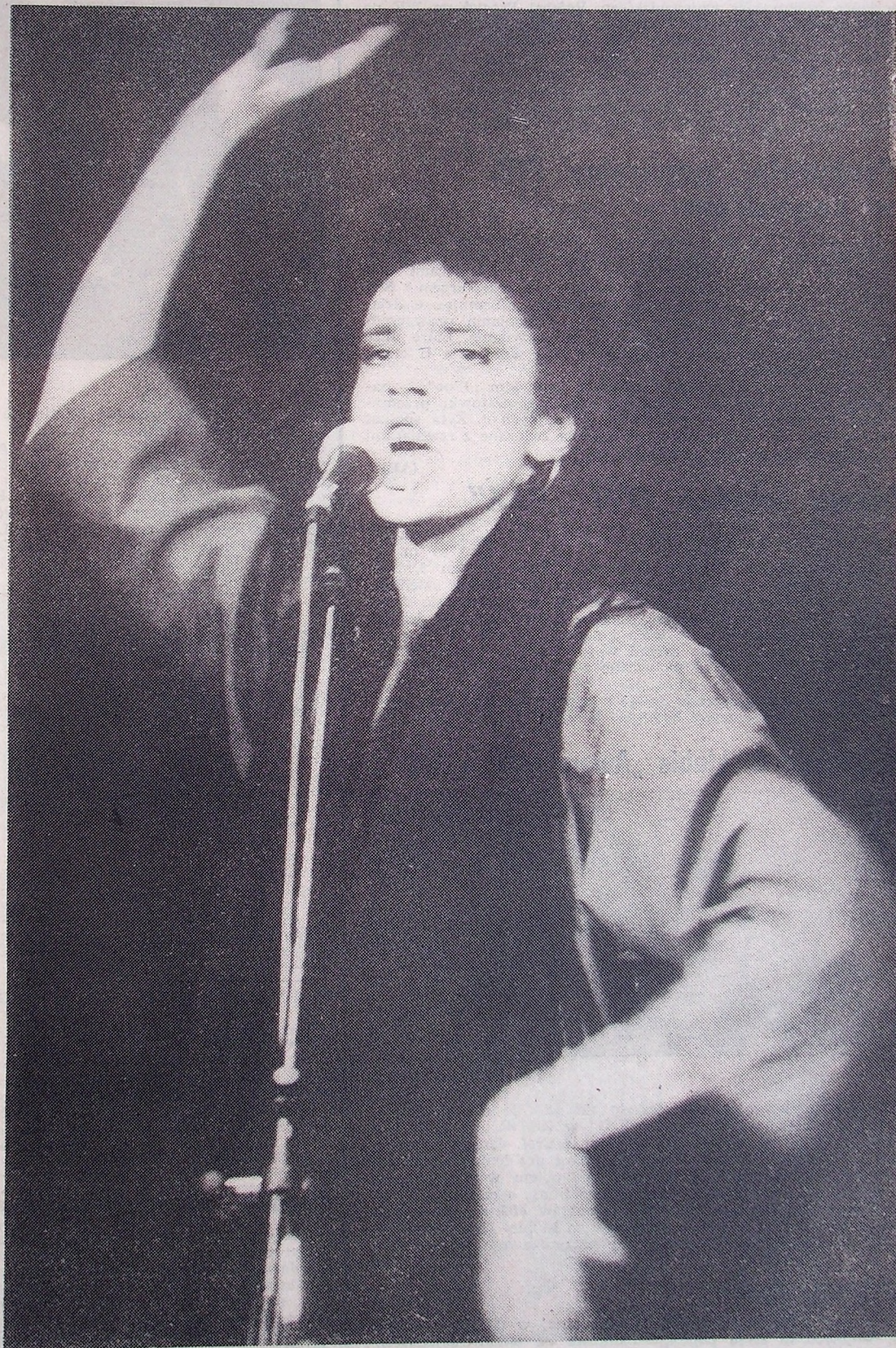
Budowlani budują nie najlepiej. To już nie jest sztuka budowania, ale wybudowania. Nienormalne budowanie każe najpierw stawiać domy, a potem ryc wokół nich plac i układać elementy zbrojenia.

Radość z usterką str.7

Spojrzenia Zbigniewa Jujki



-O TEJ GŁASNOŚCI,
ZBYT WIELE NIE MÓWCIE!



Fot. Wiesław Sasiadek

W tym roku na Przegląd Piosenki Aktorskiej zgłosiła się rekordowa liczba uczestników konkursu. Kart wpłynęło bodaj 80 a startowało w eliminacjach wstępnych ponad 60 wykonawców. Do konkursu właściwego zakwalifikowano aż 27 wykonawców.

Gala

str. 8-9, 10

Pod lupą

— No, i wreszcie przyjechał... — tak rozpoczął swoje wystąpienie główny inspektor kontroli w Urzędzie Rady Ministrów, gen. Edward Drzazga, na spotkaniu z przedstawicielami władz Legnickiego, które odbyło się 14. bm. i było formalną inauguracją kompleksowej kontroli naszego województwa.

Gen. Drzazga przedstawił zebrany cel i zakres działalności Zespołu Kontrolnego Inspekcji Terenowej URM, akcentując, że kontrola obejmuje realizację zadań, sprawności zarządzania i efektywności gospodowania oraz obsługi ludności w najważniejszych dziedzinach życia społecznego i gospodarczego. Kontrola podda się działalności terenowych organów administracji państwowej i jednostek gospodarki społecznej, z wyjątkiem instytucji nadzorowanych przez ministrów: obrony narodowej i spraw wewnętrznych.

Kontrolowane będą efekty działalności — stwierdził gen. Drzazga. Z wypowiedzi wnioskować należy, że szczególną uwagę zwracać się będzie na organizację i rytmikę pracy, dyscyplinę, gospodarność i oszczędność, na zgodność działania z założeniami II etapu reformy gospodarczej. Chodzi o zarejestrowanie stanu faktycznego, realnego obrazu pracy organów administracji państwowej, instytucji i zakładów. Inspektorzy będą zwracać uwagę na wszystko, co wyróżnia, pozytywnie bądź negatywnie, działalność kontrolowanych placówek. Będą także niespodziewane wizyty, także w porze nocnej, oczywiście, w tych zakładach, które działają całą dobę.

W ciągu dwóch tygodni pobytu w Legnickim życie będzie się toczyło normalnym trybem. — I źle byłoby — podkreślił mówca — gdyby w tym czasie rytm pracy był podporządkowany swoistemu pogotowiu kontrolnemu. Inspektorzy mają wystarczające doświad-

czenie, aby odróżniać działania okazjonalne i pozorne od codziennej praktyki. Wynika to m. in. z faktu, że podobne przedsięwzięcia są prowadzone od kilku lat, a Legnickie jest jednym z ostatnich kontrolowanych województw.

Zespół kontrolny przyjechał do województwa w siedemdziesięcioosobowym składzie — poinformował następnie zebranych zastępca kierownika zespołu, dyr. Stanisław Dziedzic. Kontrolerzy rekrutują się spośród najbardziej doświadczonych pracowników ministerstw i urzędów centralnych, są przedstawiciele państwowych instytucji kontrolnych, takich jak: inspekcja pracy, inspekcja sanitarna, inspekcja ochrony środowiska i wielu innych. Pracować będziemy w dziewięciu podzespołach zajmujących się następującymi zagadnieniami: funkcjonowaniem i zarządzaniem terenowych organów administracji państwowej; budownictwem mieszkaniowym i towarzyszącym, gospodarką komunalną i mieszkaniową; komunikacją i transportem; rolnictwem i gospodarką żywnościową, handlem i usługami dla

ludności; oświatą i wychowaniem, kulturą i sztuką, kulturą fizyczną i turystyką; ochroną zdrowia i opieką społeczną; stanem sanitarnym, bezpieczeństwem i higieną pracy, zabezpieczeniem mienia i ochroną przed pożarami; ochroną środowiska.

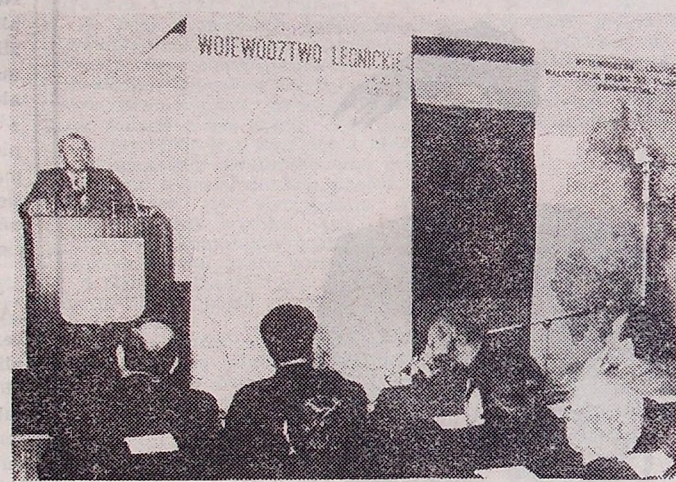
Nie wyklucza się, że kontrole mogą być objęte inne dziedziny działalności terenowych organów administracji państwowej.

Po każdej kontroli inspektorzy sporządzą będą szczegółowe sprawozdania, uzupełniane, w miarę potrzeby, dokumentacją fotograficzną. W czasie trwania kontroli, w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego pracować będzie, powołany przez wojewodę i nadzorowany przez głównego inspektora, zespół przyjmujący wnioski i skargi od obywateli.

W drugiej części spotkania wojewoda Ryszard Jelonek zapoznał zebranych z najważniejszymi, aktualnymi problemami życia społecznego i gospodarczego województwa.

(w.d., w.p.)

P.S. Bezpośrednio po nara-dzie gen. Drzazga i wojewoda Jelonek spotkali się z dziennikarzami, których m. in. zapewniono o możliwościach szerokiego dostępu do informacji. W następnym numerze — pierwsze relacje z przebiegu kompleksowej kontroli naszego województwa.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Zasilanie oświaty

Niedostatki materialne oświaty są nam wszystkim dobrze znane, od dawna pisze się i mówi o tym otwarcie. W sytuacji ogromnych potrzeb i niewielkich możliwości zmiany sytuacji od zaraz ze strony państwa, wyłonił się społeczny ruch Narodowego Czynu Pomocy Szkole pod egidą Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Ostatnie lata dowiodły, że mieszkańcy Legnickiego chętnie włączają się do wszelkich poczynań na rzecz poprawy warunków kształcenia i wychowania młodego pokolenia.

Z podsumowania, które zostało dokonane 18 lutego br. przez Komisję Oświaty i Kultury WRN wynika, że największe efekty NCPS uzyskano tam, gdzie powołano szkolne komitety NCPS, utrzymujące ścisłą więź ze środowiskiem — zakładami pracy, radami sołeckimi itp. Rok ubiegły był znacznie korzystniejszy dla NCPS niż

poprzednie. Łączną wysokość świadczeń finansowych, rzeczowych i usługowych wyceniono na 103.392 tys. zł, w tym ponad 77 mln zł wpłat gotówką.

Za wzór innym środowiskom może służyć w naszym województwie społeczeństwo Proboszczowa w gminie Pielgrzymka. Rozpoczęto tam w zeszłym roku budowę szkoły i wszystko wskazuje na to, że już we wrześniu br. zabrzmi w niej pierwszy dzwonek. W Głogowie z kolei, również w ramach NCPS, trwają przygotowania do budowy sali gimnastycznej dla LO, a w Krotoszycach — do rozbudowy szkoły podstawowej. Za zebrane pieniądze zapłacono dokumentację, zrobiono pustaki, mieszkańcy wsi deklarują swój wkład w roboty budowlane. Nabierają również realnych kształtów plany inwestycyjne w innych środowiskach: w Zaborowie gm. Ścinawa planuje się budowę domu nauczyciela, w Dalkowie, gm. Gaworzyce — sali gimnastycznej.

Wiele szkół i przedszkoli wymaga remontów, w wielu brakuje niezbędnego wyposażenia. Na te cele z funduszu NCPS w 1987 r. przeznaczono 83 mln zł. Z reguły im zasobniejsze środowisko, tym bogatszy fundusz NCPS. Potwierdza ten fakt

przykład Lubina. Same tylko Zakłady Górnicze „Lubin” wpłaciły na konto czynu blisko 9 mln zł, ponad 1 mln przekazał Zakład Robót Górniczych i tyleż samo funduszy pochodzi z nawiazek sądowych. ZG „Lubin” wyremontowały poza tym przedszkole i Szkołę Podstawową nr 4, ZRG wykonał bieżące remonty w SP nr 3 i kupił dla niej komputer, monitor i 2 magnetofony, ZBECH wyremontował Liceum Ogólnokształcące. To tylko kilka wybranych przykładów.

Wśród gmin wyróżnia się Warta Bolesławiecka, gdzie spory udział w zasilaniu konta NCPS miały rady sołeckie: Raciborowice — 462 tys. zł, Szczytnica — 300 tys., Iwiny — 200 tys. Rada sołecka z Tomaszowa kupiła komputer i sprzęt dyskotekowy półmilionowej wartości. Oczywiście lista świadczeń jest znacznie dłuższa i nie sposób w tym miejscu wyliczyć wszystkich, którzy zechcieli dostrzec problem oświaty w swoim środowisku. Pozwolę sobie tylko wymienić jeszcze jednego ofiarodawcę z gminy Grębocice, jako rzadki przykład indywidualnej hojności — jest nim Bolesław Jania z Kwietnic, który na NCPS przekazał 150 tys. zł.

(M.K.)

„Chciejstwo”, myślenie życzeniowe można z pewnością zaliczyć do najistotniejszych przeszkód w rozwiązywaniu trudnych polskich problemów. Takie postawy rodzą się zwykle wtedy, gdy brakuje wymiernych sukcesów lub gdy są one wątłutkie. Kiedy myślenie życzeniowe zaczyna dominować — znaczy to, że poczucie realizmu przegrywa z nierealistyczną oceną sytuacji.

Takie właśnie życzeniowe myślenie w partii o dotychczasowych rezultatach naszych polskich reform lat osiemdziesiątych próbuje się czasem narzucać, nie pamiętając choćby o naukach płynących z dotychczasowych doświadczeń.

Ponieważ partia jawi się niektórym wciąż jeszcze jako monolit, ludzie ci nie chcą słyszeć o ścieraniu się w jej łonie różnych

Otwarcie o konserwatyzmie

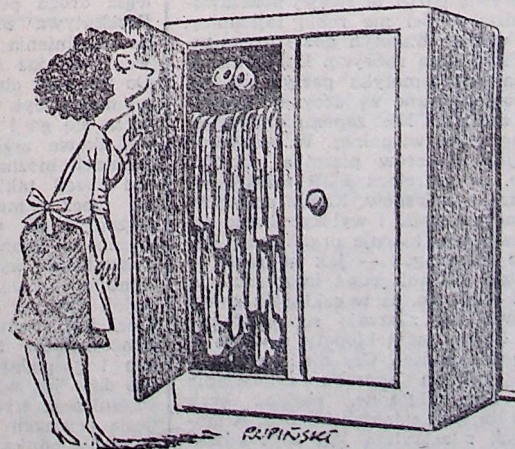
poglądów w sprawie reform i ich zakresu, o istnieniu w naszych szeregach sił reformie niechętnych, a nawet przeciwnych jej. Żadnej konserwy w partii nie ma — oto przykład tezy wyjętej z myślenia życzeniowego.

Walka z jawnymi i utajonymi przeciwnikami polskich reform nabrała jednak ostatnio rumieńców. Stało się to między innymi dzięki temu, że na przekór ludziom, którym marzy się znowu jakaś odmiana sztucznej jedności, mówimy otwarcie o szkodliwych działaniach sił konserwatywnych w samej partii. Takie siły w partii istnieją, a dowodem ich obecności, są niestety, także i mierne wyniki dotychczasowych działań mających uzdrowić gospodarkę. Dowodem konserwatyzmu jest też nasze gadulstwo. W powodzi słów gubi się najczęściej to, co najważniejsze: osobisty stosunek do głębokich reform politycznych i gospodarczych, a także pewnik — jak dwa plus dwa równa się cztery, — że rozwiązanie narodowych problemów wymaga przyspieszenia tempa tych reform.

Zaprezentowana w uchwale niedawnego VI Plenum wola przemian nie wszystkim przypadła do gustu. Myślę tu nie tylko o opozycji zewnętrznej wobec partii — o tych siłach czy raczej ludziach, którym się siła marzy. Potwierdzenie woli reform także aktywizuje warstwy konserwatyzmu znajdujące się wewnątrz samej partii. Po prostu: są ludzie, którzy czują się zagrożeni w swojej wygodzie. Bo przecież kolejna już uchwała naczelnych władz PZPR znowu wymusza ocenę dotychczasowego postępu. Stawia pytanie: Dlaczego jest on zbyt wolny, nie zadowalający? Każdy, kto w duchu boi się zmian, nie lubi też takich pytań. Na pewno woli on „chciejstwo”, dreptanie wokół własnych pobożnych życzeń. Tego, że przegrywają one z rzeczywistością — tacy ludzie nie dostrzegają. Ale to jest właśnie konserwatyzm.

(Z.R.)

A' propos



-MOŻESZ WYJŚĆ. TO NIE BYŁA INSPEKCJA. TO TYLKO LISTONOSZ...

Dziesiąty stopień zasilania

Zbigniew Jakubowski

Jeden z bezpartyjnych pracowników Zakładu Energetycznego w Legnicy stwierdził, że „organizacja partyjna w jego zakładzie to takie ciepłe kluchy”. Towarzysze nie zaskodzą, nie pomogą, ale być muszą, bo taka jest polityczna rzeczywistość... Dodał jednak, że nie jest wrogiem partii — jego opinia dotyczy tylko i wyłącznie ZE.

Witold Leszkiewicz — I sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej w Zakładzie Energetycznym w Legnicy nie kryje, że jest zaskoczony chęcią przyjrzenia się działalności partii właśnie tutaj. W stolicy regionu, nie mówiąc o całym województwie nie brakuje wielkich fabryk, w których organizacje partyjne borykają się z trudnościami, ale i odnotowują spore osiągnięcia. A w „energetyce” zawsze panował spokój. Przerwy w dostawach prądu podrywały na nogi i dyrekcję, i ludzi od czarnej roboty, nie zakłócając życia organizacji. Od blisko ośmiu lat nie odnotowano „spadku energii”...

Na 550 zatrudnionych w ZE — 56 należy do PZPR. Dużo czy mało? — można by dyskutować. Leszkiewicz twierdzi, że trzymając się metod z lat siedemdziesiątych, mógłby się pochwalić nawet 80 towarzyszami. Teraz jest inaczej. Nie wystarczy zgłosić chęć wstąpienia. Rozmowa z sekretarzem, opinie z miejsca pracy, błyskawiczny kurs marksizmu-leninizmu pod okiem Alfonsa Urbańskiego lub kogoś innego z egzekutywy — dostarczają informacji o osobie kandydata. Koniunkturaliści są bez szans. Ładnie to wygląda w teorii. W praktyce o nowych towarzyszach coraz trudniej. Powód? Niewątpliwie specyfika zakładu. Większość ludzi pracuje w terenie. Sekretarz POP powinien do nich docierać, ale nie jest to stanowisko etatowe. Leszkiewicz kieruje działem Technicznej Obsługi Ludności i nie może sobie pozwolić na wędrowki po rejonie. Żeby przyciągnąć ludzi — postanowiono, że wszystkie zebrania partyjne będą otwarte. Początki nie były rewelacyjne, ale gdy na zebraniu, którego tematem przewodnim była „Pierestrojka w ZSRR” stawiało się tyłuż samo partyjnych, co i bezpartyjnych, argumenty „przeciw” straciły uzasadnienie.

Członkowie partii ze swojej pozazawodowej działalności nie robią tajemnicy. Zakład wydaje biuletyn gdzie organizacja ma swą stałą rubrykę. Dokładnie omawiana jest tematyka partyjnych zebrania, komentowane są decyzje kierownictwa zakładu. Nie zapomniano także o propagandzie wizualnej. W jednym z pierwszych numerów pismka poinformowano, że sekretarz POP założył zeszyt skarg i wniosków. Każdy pokrzywdzony może przyjść i wyłożyć swoje racje. Leszkiewicz kieruje organizacją kilkanaście miesięcy i — jak na razie — nie znalazł się ani jeden interesant. A przecież wiadomo, że w zakładzie nawet tak niewielkim zdarzają się konflikty, zatargi. Ludzie mają kłopoty, a mimo to nikt się nie wpisał. Czy nie ma zaufania do takiego sposobu załatwiania spraw? Niewykluczone, chociaż brak podstaw do snucia takich hipotez. A może pomysły z zeszytem jest zbyt nowatorski...?

Pracowników ZE, których trudno spotkać w dyrekcji, ciężko namówić do zwierzeń o zakładowej organizacji partyjnej. Młodzi zdecydowanie negatywnie wypowiadali się w kwestiach partyjnych. Sprawy „centralne” sprowadzali na grunt zakładu. Gdy jednak udało się odejść od „wielkiej polityki”, to na pytanie, czy mają jakieś zarzuty wobec partii w swoim zakładzie, odpowiedzie-

li przecząco. A co stoi na przeszkodzie, by wstąpił w szeregi PZPR? Wielka polityka i... partia w Zakładzie Energetycznym nie jawi im się jako partia walcząca.

Z taką opinią nie zgadza się ani sekretarz Leszkiewicz ani inni towarzysze z organizacji: Franciszek Wit — również PZPR, Michał Stefanowski i Henryk Piasecki. Z doświadczenia wiedzą, że najlepsze efekty w pracy partyjnej daje metoda tzw. małych kroków — załatwiania spraw podstawowych, często drobnych, ale uciążliwych dla każdego pracownika w codziennej pracy. To właśnie z inicjatywy członków partii podjęto wiele przedsięwzięć w duchu

cei się okazji zmieniła pracę nie interesując się losami koła. Postanowiono położyć nacisk na odbudowę ZSMP. Najmłodszy wiekiem i partyjnym stażem Edward Lewandowski został opiekunem organizacji młodzieżowej. Ma kilka pomysłów, jest zapał młodych, więc już niedługo o zetesempowcach z „energetyki” powinno być głośno. Głównie z nich powinni się rekrutować przyszli kandydaci do partii. Młodzi zdecydowali, czy POP będzie miała silną pozycję w zakładzie. W zapisie z zebrania sprawozdawczego na pierwszym miejscu znalazł się punkt mówiący o konieczności rozbudowy organizacji partyjnej. Jeszcze energiczniej będą podejmowane działania w celu poprawy efektywności gospodarowania. Członkowie egzekutywy mają zamiar częściej spotykać się z nauczelnikami miast i gmin, sołtysami wsi podległych Zakładowi Energetycznemu. Takie spotkania mają przyczynić się do lepszej obsługi ludności, zwiększenia kultury obsługi, przyspieszenia tempa napraw niektórych uszkodzeń. Tradycyjnie w centrum uwagi POP znajdują się sprawy placowe załogi, które są przyczyną dużej fluktuacji pracowników.

Działalność partii jest zauważalna i w związkach zawodowych, i w radzie pracowniczej, i w komisjach działających w ZE. Wszędzie członkowie partii zabierają głos, doradzają, opiniują. A że nie są zbyt przebojowi? To już chyba przyswili młodości, dlatego na młodych, odważnych tak Leszkiewiczowi zależy. W



drugiego etapu reformy gospodarczej. Utworzono punkty energetyczne w rejonie przez co znacząco skróceniu uległa droga petenta do energetyków. Egzekutywa zobowiązała kierownictwo do urealnienia programu oszczędnościowego, co już nastąpiło. Inny przykład. Do tej pory olej transformatorowy przy wymianie był wylewany. Obecnie oczyszcza się go i sprzedaje, a załoga ma dodatkowe zyski. W partyjnych dokumentach można wyczytać, kto konkretnie rzucił taki pomysł... Podobnie ma się rzecz z mufami kablowymi — jak strzelili, to wyrzucali się wszystko łącznie z żelazną obudową. Teraz po uszkodzeniu wytapia się resztki kabli, a obudowy po oczyszczeniu można używać dalej. Pomysł demontażu, rekonstrukcji sieci jest również autorstwa partyjnych pracowników firmy. Nauka oszczędzania i gospodarności przebiega powoli, ale daje już widoczne efekty. Niedawno organizacja wystąpiła z inicjatywą podjęcia pewnych działań w kierunku podnoszenia edukacji ekonomicznej tak kadry kierowniczej, jak i robotników. Pożądane są dane kaza przypuszczać, że zainteresowanie będzie duże.

Na pewno partia w Zakładzie Energetycznym nie jest pod względem wieku organizacją młodą. Tych ostatnich jest jak na lekarstwo. Przez kilka lat nie było koła ZSMP. W ubiegłym roku działalność młodzieżowców sprowadzała się w zasadzie do deklaracji przewodniczącej, która przy pierwszej nadarzają-

najbliższym czasie rozpocznie się końcowa faza atestacji stanowisk pracy. Opinie dyrekcji i partii są zbieżne. Atestacja powinna dotyczyć nie tylko stanowisk robotniczych, ale i urzędniczych. O jednostronności nie może być mowy.

Przykłady — choćby z olejem transformatorowym i mufami kablowymi — dowodzą, że warto zachęcić ludzi do szukania nowych, nieskomplikowanych rozwiązań. Zadaniem partii jest skrócenie drogi „od pomysłu do wdrożenia”, zmniejszenie biurokracji. Ludzie zawsze popierają tych, dzięki którym zarobią dodatkowe grosze. Partia nastawiła się na rozwiązywanie nekających ją kłopotów własnymi siłami. Starają się pomagać ludziom w ich niełatwym życiu. Komuś uda się załatwić żłobek, komu innemu przedszkole, zmianę stanowiska pracy. Ludzie to widzą i doceniają. A że nie ma entuzjazmu i wiwatów? Zdaniem Leszkiewicza, partia nie działa dla wiwatów i oklasków. Jednak przyznaje, że widziałby partię prężną i pełną entuzjazmu, inwencji w różnych dziedzinach. Bo na zewnątrz wygląda, jakby partia była w jakimś półśnie. Z kolei od wewnątrz widać, że partia jest nie tylko po to, aby być. Niemniej Leszkiewicz uważa, że po linii zawodowej aktywność POP można określić dziesiątym stopniem zasilania — czyli dobrze, choć do zrobienia jest jeszcze wiele.

Korepetycje

Panie Andrzeju Bary! Niech pan grzecznie siada w pierwszej ławce i uważnie czyta. Co prawda kilka osób sugerowało mi obicie pańskiego oblicza, ale dla osobnika o tak szczególnej zdolności kojarzenia byłoby to wyróżnienie. Będę pana reedukował.

Rozczulił mnie i rozbawił pański list w odpowiedzi na felieton o poglądach na homoseksualizm. Oczywiście, można mieć inne zdanie na temat podejścia naszego społeczeństwa do tego problemu, ale, na Boga, proszę nie okłamywać Czytelników i unikać głupawych insynuacji, bo ja za to biję po łapach.

Raczył mnie pan określić „piewcą zachowań homoseksualistów” i zasugerować, iż pełnię funkcję rzecznika prasowego stowarzyszenia homoseksualistów „Etap”. Fakt, iż napisał pan to w kontekście felietonu, w którym pisałem o „wątpliwym potrzebie zarejestrowania ww. stowarzyszenia”, nie pozwala mi traktować pana zbyt poważnie. Niech pan się przesiądzie do drugiej ławki.

Przyznaję, iż początkowo posądzam pana o złośliwość — teraz jednak składam się w stronę współczucia wobec nieporadności. Gdy napisałem, że homoseksualiści „(...) mówią o sobie, sugerują uczucia niedostępne heteroseksualistom oraz im tylko właściwą nadwrażliwość”. Czy mówiąc o tym pierwszym mają na myśli brak koedukacyjnych toalet, doprawdy nie wiem... — to sobie z nich w żywe oczy kpiłem. Pan jest pierwszą osobą, której muszę to tłumaczyć. Żeby napisać polemicę trzeba się najpierw nauczyć czytać, a to jest coś więcej niż składanie liter. Do trzeciej ławki!

Jest pan zwyczajnym kłamcą pisząc: „A stwierdzenie o zarazie dziesiątkującej wrocławskie środowisko homoseksualistów świadczy tylko o literackich możliwościach autora tekstu”. Nazywam tak pana z całą odpowiedzialnością, albowiem nie napisałem ani słowa o chorujących na AIDS mieszkańcach Wrocławia. ANDRZEJ BARY JEST KŁAMCĄ! A może odważy się pan mnie za to podać do sądu. Zachęcam. Ja brzydzę się kłamcami — do kąta!

Nagryzmolił pan: „Pisze pan, Mikus, że ten temat był do niedawna tabu”. W rzeczywistości pisałem o chorobie będącej „czynnikiem, który ostatecznie zaważył, że homoseksualiści (i ich problemy) są coraz częściej dostrzegani przez władze i środki masowego przekazu (...)”. Stawia to w głupiej sytuacji pańskie wywody typu: „Tak więc zarzut o swoistej zмовie milczenia wokół tej sprawy jest zupełnie bezpodstawny”. Żal mi pana — jak pan nie wie co oznacza wyraz „tabu”, to niech pan go nie używa, a jak pan chce załapać w polemice, to niech pan nie walczy z wytworami własnej fantazji.

I wreszcie pański oryginalny sposób myślenia. Wynika z niego, że jeśli ktoś pisze o reakcjach społecznych wobec homoseksualistów, to jest ich rzecznikiem. Wobec tego, iż napisałem cykl felietonów m.in. o alkoholizmie i wyludnianiu pieniędzy, powinienem być też uznany za pasera i bimbrownika. Wynocha z klasy! Proszę iść do biblioteki i wypożyczyć do domu lektury — szczególnie polecam „Idiotę” Dostojewskiego...

A potem niech pan sobie ze dwa razy przeczyta powyższy tekst i znajdzie kogós, kto wytłumaczy panu o czym piszę, bo drugi raz nie będę dla pana trwonil czasu.

DARIUSZ MIKUS

P.S. „To czy są chorzy, zbroczeni czy nieszczęśliwi nie jest akurat najważniejsze — są po prostu inni, lecz żyją razem z nami. Nie powinni z powodu swych inklinacji być dyskryminowani ani gloryfikowani (co też się zdarza)”. Tak napisałem w felietonie i nie zamierzam się z tego wycofywać.

Gołąb na dachu

Agnieszka Sztydlowska

Wiece gminna niesie, że wszyscy trzej „szczęściarze” z ZG „Polkowice” a conto przyszłych milionów budują sobie wille, a jakby tego było mało, dyrektor Foliowski wybiera się w podróż do Chin.

Okrągłe sumy przemawiają do wyobraźni. 100 milionów złotych to dużo, więcej niż główna wygrana w totka. Mit o wielkiej forsie rośnie. Mniej znacznie mówi się o projekcie wynalazczym, dzięki któremu pod ziemią pracuje się bezpiecznie.

Herezja zwyciężyła...

Zdrowia i życia ludzkiego nie da się wymienić na żadne inne dobro, gdybyśmy jednak chcieli być zgodni z tą maksymą od początku do końca, to z wydobycia skarbów ukrytych głęboko w ziemi zrezygnowalibyśmy w ogóle. Kopalnie pracują — a całe sztaby naukowców i inżynierów-górników dążą do tego, aby pracę pod ziemią uczynić bardziej bezpieczną. Bardziej — bo zagrożenie występujących głęboko pod ziemią przy obecnym stanie wiedzy i techniki całkowicie wyeliminować nie można.

W warunkach geologicznych zagłębia miedziowego najbardziej nieujarzmionym żywiołem jest górotwór, wtórne odkształcenia i naprężenia górotworu zagrażają tapnięciami. Na dole tapnięcia występują również na skutek nagromadzenia energii w sprężysto odkształconym stopniu. Ograniczeniu niebezpiecznych wypadków, czyli bezpieczeństwu pracy, podporządkowany jest każdy system wydobycia w kopalni.

Eksploatacja złóż miedzi systemem filarowo-komorowym ma dwie odmiany: z zawalem stropów i z podsadzką. Przy eksploatacji złóż systemem filarowo-komorowym z zawalem stropu, dotyczącego wybierania złóż średnich i cienkich (takich, jak w ZG „Polkowice”) trzymano się powszechnie uznawanej zasady bezpieczeństwa głoszącej, że przestrzeń między liniami zawalu i calizną (czyli złożami urabianymi) powinna być jak najkrótsza, a front robót jak najwyższy. Założenie oparte było na przekonaniu, że zawal w wystarczającym stopniu podpira strop zasadniczy. Złóże wybierano więc systemem krótkich, wąskich frontów eksploatacyjnych, a wybraną przestrzeń szybko zawalano, zgodnie z inną zasadą bezpieczeństwa głoszącą, że czas od odsłonięcia stropu do zawalu powinien być jak najkrótszy. Ale mimo rygorystycznego przestrzegania wymienionych zasad — co nie grało. Tapnięcia występowały częściej niż by wynikało z założeń teoretycznych.

Nikt jednak się nie odważył poddać w wątpliwość żelaznych kanonów bezpieczeństwa i to nie tylko ze względu na związaną z tym odpowiedzialność. Postępować inaczej znaczyłoby mniej więcej tyle, co uparcie twierdzić, że dwa plus dwa nie równa się cztery, albo nazwać czarne zielonym.

Jednak śmiałościę się znaleźli. Wszyscy trzej: dyrektor Jan Foliowski, Janusz Janus, główny inżynier ds. mechaniki górotworu i Jan Zańko, naczelny inżynier kopalni, są doświadczonymi inżynierami i górnikami. Wszyscy trzej mają na koncie po kilka projektów racjonalizatorskich i opatentowanych wynalazków. A co więcej, zdawali sobie w pełni sprawę z ryzyka, jakie podjęli. Już w 1981 roku wysunuli hipotezę, która przyjęła zupełnie odmienne założenia bezpieczeństwa pracy: im większa przestrzeń „otwarcia” i im większa odległość zawalu od calizny, tym bezpieczniej. Ze sporządzonych wyliczeń wynikało, że przestrzeń nad zawalem (pierwsze pasy zawalu) nie ma podparcia w ogóle, co sprzyja odkształcaniu stropu z miejscowymi dużymi krzywiznami — „punktami” kumulowania się groźnej energii. Przy nowym systemie pracy — „szeroko i wolno do przodu” — przestrzeń między liniami zawalu i calizną jest znacznie większa, a podparcie stropu zasadniczego bardziej równomierne. Dzięki temu praca pod ziemią jest bezpieczna.

Szeroko i wolno do przodu

— Jakby nasz system się nie sprawdził, nie rozmawialibyśmy teraz w tym gabinecie — mówi dyrektor Foliowski.

— W górnictwie nie ma alternatywy — dodaje inżynier Janus. — Nie można wyliczeń sprawdzić w warunkach laboratoryjnych. Próbę trzeba przeprowadzić

na żywym organizmie kopalni, z ludźmi i maszynami.

To właśnie było przyczyną, że wprowadzenie nowego systemu nie przeszło gładko. A jeżeli system się nie sprawdzi? Jeżeli... zbyt wysoka to cena.

Po serii tapnięć w ZG „Polkowice”, kiedy stało się jasne, że „stary” system eksploatacji nie chroni przed tapnięciami, doszło do eksperymentalnego wdrożenia nowego systemu eksploatacji i bezpieczeństwa na G-23. I system się sprawdził. Próby rozszerzono na G-32, a następnie na nowy system przeszły wszystkie oddziały eksploatacyjne ZG „Polkowice”. Po trzech latach pracy pod ziemią z zastosowaniem nowego systemu bezpieczeństwa można mówić o pełnym sukcesie teorii „szerokiego otwarcia”. Podstawowy cel — poprawa bezpieczeństwa na dole — został w pełni osiągnięty. A przy okazji uzyskano inne, wymierne efekty finansowe. W roku ubiegłym stosowanie nowego systemu przysporzyło kopalni około 600 milionów złotych, bo o tyle zmniejszyły się koszty wydobycia rudy. Na zmniejszenie się kosztów eksploatacji wpłynęło kilka czynników:

1. Front eksploatacji poszerzono z 200 do 400 i 600 metrów. Pracuje się bez pośpiechu („szeroko i wolno do przodu”), wyeliminowano pojęcie „terminu postępu frontu” i wiążące się z pośpiechem zagrożenia i straty materialne;

2. Przy tapnięciach spowodowanych (wywołanych sztucznie tapnięciami rozładunku naprężenia górotworu i obniżają prawidłowość wystąpienia tapnięć niekontrolowanych podziałów pracy) są one słabsze a ich skutki dużo mniejsze;

3. Mniejsze jest zagrożenie obwałowe, a jednocześnie wyeliminowano przestoje związane z niedrożnością pasów komunikacyjnych po wystąpieniu obwałów. Dawniej, przy wąskim pasie „otwarcia” (dwa pasy komunikacyjne) każdy obwał dezorganizował pracę oddziału;

4. Samourabianie, czyli samoistne osiadanie filarów przed zawalem ułatwia ich wybieranie;

5. Przy szerokim otwarciu frontu robót z mniejszą częstotliwością przekłada się uzbrojenie frontu robót (rurociągów doprowadzających wodę, powietrze i energię elektryczną);

6. Mniej tapnięć to także mniejsze koszty usuwania skutków tapnięć: odnawianie maszyn, uzbrojenia, pasów komunikacyjnych.

Owe 600 milionów złotych bardzo podreperowały finanse ZG „Polkowice”. Kopalnia weszła obecnie w trudny okres. Na wydobycie każdej tony miedzi poświęcić trzeba więcej czasu i pracy (bo warunki geologiczne pogarszają się, ruda jest uboższa w miedź).

I ty zostaniesz milionerem?

Przypomnieć warto, że ani dyrektor Foliowski, ani inżynier Zanko nie otrzymali dotychczas za swój projekt wynalazczy ani złotówki. Zaliczkowo otrzymał pewną sumę inżynier Janus, ale zniechęcony wrzawą wokół milionów nie ma najmniejszej ochoty poda-

wać prasie kolejnej sensacji. Tym bardziej, że owych stu milionów mogą nie oglądać na oczy, jeżeli zgłoszony projekt wynalazczy nie będzie uznany przez Urząd Patentowy za patent, a tylko projekt racjonalizatorski. Za projekt nagroda dla autorów byłaby znacznie niższa, a w dodatku dwaj z trzech autorów, czyli obydwaj dyrektorzy zadowolili się będą musieli nagrodą do wysokości 30 procent sumy, jaka za projekt racjonalizatorski przysługuje „niefunkcyjnemu” twórcy.

Prawo wynalazcze jest demokratyczne. Autorem projektu wynalazczego może być każdy, z tym, że jeżeli jest nim dyrektor przedsiębiorstwa, jego osobiste korzyści materialne z tytułu opracowania projektu są dużo niższe.

— Przepis jest logiczny — twierdzi dyrektor Foliowski. — Z jednej strony zachęca kadrę kierowniczą do innowacji, z drugiej uwzględnia fakt, że myślenie twórcze jest jej obowiązkiem.

Jak na razie, losy projektu jeszcze się nie rozstrzygnęły. Prawo wynalazcze za wynalazek uznaje nowość w skali światowej i chroni go patentem. Nowość w skali przedsiębiorstwa zalicza się do projektów racjonalizatorskich. Procedura rozstrzygająca losy każdego projektu jest dość skomplikowana i trwa na ogół kilka lat. Rzecznik patentowy KGHM, pani Sława Węgrzyn, która pomagała autorom w przygotowywaniu dokumentacji zgłoszeniowej sądzi, że zakończenie postępowania prowadzonego przez radcę Urzędu Patentowego nastąpi w najlepszym razie w roku przyszłym.

I tyle o stu milionach, które, póki co, są przysłowiowym gołębiem na dachu. Żeby jednak rozładować emocje związane z autorami wynalazku, warto przypomnieć, że w samym tylko KGHM zgłasza się corocznie około tysiąca projektów wynalazczych, z tego w ZG „Polkowice” ponad 150. W ubiegłym roku, na przykład, w KGHM zgłoszono 1226 projektów wynalazczych, zastosowano — 647, a efekty finansowe z tytułu ich wdrożenia osiągnęły rekordową sumę 5 miliardów 999 milionów złotych.

Dla przykładu:

● 326 milionów złotych ZG „Rudna” przyniosło wdrożenie systemu eksploatacji komorowej o jednakowej podporności filarów eksploatacyjnych;

● 385 milionów złotych zyskały również ZG „Rudna” poprzez wdrożenie systemu eksploatacji rudy miedzi systemem komorowym dwufazowym z podsadzką płynną;

● 178 milionów złotych to efekt racjonalizatorskiego rozwiązania prowadzącego do zwiększenia zdolności produkcyjnej bezwlewkowej walcowni miedzi w Orsku należącej do HM „Cedynia”;

● 60 milionów złotych zyskała HM „Głogów” poprzez zastosowanie systemu zabezpieczenia wariantów cieplnych przed stratami ciepła i drugie 60 milionów — po zmianie sposobu montażu dźwigarów...

Na blisko 6 miliardów efektów finansowych z tytułu wdrożenia wynalazków i projektów racjonalizatorskich składają się rozwiązania zaproponowane przez wielu pracowników kombinatu, którzy za swoje pomysły otrzymują przewidziane w prawie wynalazczym wynagrodzenia. „Bank pomysłów” stoi otworem. Milionerem może zostać każdy.

Komfortowo osiedle?

Jestem emerytką. Od trzech lat mieszkam w Głogowie przy ul. Armii Radzieckiej obok sklepu „Stodoła”. Życie w tym bloku jest dla ludzi gehenna, więzieniem, a to dlatego, że ci, co projektowali, byli pozbawieni wyobraźni. Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej wyznaje zasadę: nie jakość, ale ilość. Nie dba o warunki życia i wypoczynek mieszkańców i ich dzieci. Blok stoi przy ulicy, która o tej porze roku jest błotnistą mazią a latem pełna kurzu i spalin. Człowiek nie może posiedzieć na ławce, bo jest popychany przez ludzi i ochlapany przez przejeżdżające samochody (ławki stoją tuż przy jezdni). Na zewnątrz malowane kolorowe ściany, wielkomiejski styl, a od wewnątrz brud, błoto i śmieci. Ludzie chodzą gęsiego, zygakiem. Przy 15-klatkowym bloku nie ma chodnika. Cała ulica z czterech stron otoczona murem wygląda jak tunel. W takich warunkach żyją tu też dzieci pozbawione zwykłego dzieciństwa i powietrza. Snują się po tej uliczce pomiędzy samochodami, nie mają żadnego placu zabaw. Z braku zajęcia gnieźdzą się w klatkach schodowych i demoluja je. Niszczą i tak skąpa zielenią osiedla. A potem koszty napraw ulica się do czynszu, który i tak jest bardzo wysoki, ponieważ jest to centrum miasta, niestety. Nie ma komfortu, o którym się tyle mówiło...

MARIA KOWALSKA
Głogów

„Ile za bilet?”

W nawiazaniu do listu pt. „Ile za bilet?” umieszczonego w 51/52 nr „Konkretów” Dyrekcja Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Bolesławcu wyjaśnia, że różnica w pobieraniu opłaty za przejazd autobusem PKS na trasie Chojnow — Witkówek przez Oddział KPKS w Lubinie i w Bolesławcu wynika z różnicy kilometrów wykazywanych w cenniku przez oba oddziały. Po zasygnalizowaniu sprawy dokonano ponownego pomiaru trasy na w/w odcinku i skorygowano liczbę kilometrów w karcie kursowej oraz cenę biletu.

Za zaistniałą sytuację Dyrekcja Oddziału przeprasza podróżnych.

WALDEMAR PIŁAT
z-ca dyrektora PKS
Oddział Bolesławiec

Dziękuję Wam za to, że zamieściliście mój list w wydaniu świątecznym. Prosiłem w imieniu mieszkańców Witkowa i swoim, i proszę Was nadal o to samo, gdyż artykuł w Waszej gazecie nie nie zmienił, tj. bilet przedtem kosztował 40 zł a teraz 60.

W autobusie relacji Bolesławiec — Legnica 9 lutego kierowca z PKS Legnica zażądał też 60 zł za bilet. Poprosiłem go, żeby włączył licznik i sprawdził, ile jest kilometrów z Witkowa do dworca PKS w Chojnowie. Licznik wybił dokładnie 9 km 250 m. Kierowca przyznał mi rację, ale powiedział: Taki jest cennik. Mówiłem mu, że pisałem do „Konkretów” i nie nie pomogło, a on poradził mi, żebym napisał do Pana Twardowskiego na Księżycu.

PIOTR DITRICH
Witkówek

OD REDAKCJI:

Niestety, nadal nie wiemy, ile powinniśmy kosztować bilet na tej trasie. Liczymy na to, że po kolejnym liście Czytelnika otrzymamy wyjaśnienie zadowolające nareszcie mieszkańców Witkowa.

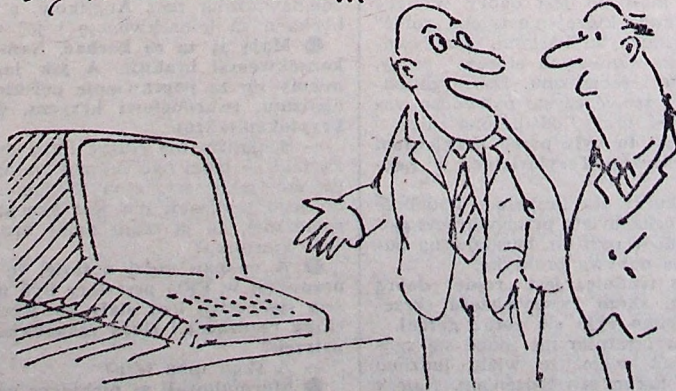
Zimny prys-nic

Mieszkańcy domu nr 5 przy ul. Heweliusza w Legnicy proszą o interwencję na łamach prasy, gdyż spółdzielnia mieszkaniowa nie reaguje na zgłoszenia lokatorów.

Otóż 12 stycznia 1987 r. — tak! w 87 roku! — pękła rura na IV piętrze we wnęce klatki schodowej. Po zgłoszeniu awarii został zamknięty dopływ wody i na tym się skończyła interwencja spółdzielni. 22 lutego bieżącego roku, pracownicy spółdzielni wymieniający grzejniki w bloku — otworzyli blokadę tej rury. Efekt jest taki, że została zalana instalacja elektryczna windy oraz mieszkania na niższych kondygnacjach. Pomimo sześciokrotnych zgłoszeń do Spółdzielni — do dnia dzisiejszego awaria nie została usunięta i woda w dalszym ciągu zalewa schody i mieszkania.

Lokatorzy budynku
przy ul. Heweliusza 5
Legnica

— POSTAWILIŚMY NA NOWOCZESNOŚĆ, TYLKO NIE WIEMY DO CZEGO JĄ WYKORZYSTAĆ...



Co tam panie w polityce?

Ze ZBIGNIEWEM KORPACZEWSKIM — sekretarzem KW PZPR w Legnicy rozmawiają Andrzej Pawełczyk i Arkadiusz Rodak.



Fot. Piotr Krzyżanowski

● Będziemy używać formy „pan”, chociaż rozmawiamy w gmachu Komitetu Wojewódzkiego partii z jego sekretarzem, Zgodą?

— A co, słowo „towarzysz” wam się nie podoba?

● Sądymy, że ostatnio bardzo się ono zdevaluowało.

— A szkoda, gdyż ma tak piękny rodowód. Pejoratywnego wydźwięku nabrało w okresach najtrudniejszych dla partii. Niepotrzebnie było zawsze łączyć z przynależnością do PZPR. Przed laty, gdy jeszcze nie byłem jej członkiem, a ktoś zwrócił się do mnie per towarzyszu, sprawiło mi to wyraźną satysfakcję. Ale zgoda, panowie.

● Znamy takich „partyjnych”, którzy towarzysząmi są tylko na zebraniach i w murach komitetów. Gdy ktoś zwróci się do nich w ten sposób na imiennym przyjęciu, dostają drgawkę i gęsieją skórki.

— I ja znam takich, którzy do legitymacji przyznają się tylko w godzinach pracy. Wstydzą się za nich, bo członkiem partii się nie „bywa”, lecz „jest” i zostaje nim za sprawą świadomego wyboru...

● ...by potem, na imiennych u ciotki, rumienić się z zażenowaniem z powodu swej przynależności?

— Nie uogólniajcie, panowie. Robicie w ten sposób krzywdę wielu porządnym, prawdziwym towarzyszom. Rumienią się za ci, którzy nie potrafili znaleźć argumentów na obronę swoich racji, ustrojowych, pryncypiów, politycznej linii partii.

● A sekretarz Korpaczewski nie odzwyczaił się od formy „pan” po jednastu latach sekretarzowania?

— Gdy rano widzę się w lustrze, nie mówię: cześć towarzyszu! Widzę człowieka, któremu przybywa siwych włosów, zmarszczek i kilogramów. Ale który także ma prawo do intymności, prywatności.

● I co jeszcze widać w tym lustrze, panie sekretarzu?

— No, no, tylko nie „panie sekretarzu”. Brzmi to co najmniej jak „panie ksiądz”.

● Przyzwyczajaliśmy się do takiej formy, oglądając konferencje prasowe z udziałem Michała Gorbaczowa.

— Ani ja Gorbaczow, ani wy — zachodni dziennikarze...

● Dobrze, panie Korpaczewski, co jeszcze widać?

— Kłopoty — to moja specjalność. Chyba nie mógłbym bez nich istnieć, a właściwie bez stałej świadomości ich pokonywania. Aktywność jest moją naturą. Problemów mamy bez liku i wystarszy ich jeszcze na wiele lat. Dopóki czuję swoją przydatność w przełamywaniu barier i trudności — nie zmienię się. Kiedy osiągniemy już w naszym kraju dostatecznie wysoki poziom życia — kto wie, może ani ja, ani mnie podobni nie będziemy potrzebni?

● Słyszeliśmy jednak, że już zamierza pan odejść ze stanowiska?

— Statut partii jednoznacznie mówi, że można pełnić funkcję wybieralną przez dwie kadencje, a na trzecią zgodę wyrazić musi konferencja wojewódzka. W moim przypadku konferencja już takiej zgody udzieliła. A więc muszę odejść, chcąc czy nie chcąc.

● No właśnie — chcąc czy nie chcąc?

— Mam pełną świadomość, że nie możemy dopuszczać w partii do przypadkowego obsadzania funkcji kierowniczych. A do tego doprowadzają emocje podczas wyborów. Przeżyłem to już w 1981. A więc, trzeba wcześniej powiedzieć sobie „dość”, aby następca miał czas na wykazanie się zdolnościami, aktywnością, aby dla wyborców nie był osobą nieznaną.

● Ależ to jest manipulowanie wyborami!

— Można to i tak nazwać, chociaż nie posługiwałbym się nazbyt wyświechtanymi określeniami. Niestorowane wybory mieliśmy w partii i w latach osiemdziesiątych, i wcześniej. Za często okazywało się, że były nietrafione. Jestem związany z partią na dobre i złe, dlatego też muszę dbać o to, by eliminować z jej życia przypadki.

● A jeśli już pan zrezygnuje, albo z pana zrezygnują, to co — wróci pan na posadę nauczyciela geografii?

— Moim marzeniem jest, by jeszcze pracować w szkolnictwie. Ale może zostanie mi powierzona inna funkcja? Na pewno nie przyjmę takiej, do której nie będę miał odpowiedniego przygotowania zawodowego, a doświadczenie, nabyte w pracy w aparacie partyjnym będzie mało przydatne.

● Założmy, że wraca pan jednak do zawodu nauczycielskiego. Znajdą się tacy, którzy powiedzą: o, dorobił się w aparacie, to stać go teraz na gest.

— Każdy, kto przychodzi do pracy w aparacie, wypełnia kwestionariusz dotyczący stanu posiadania. Kiedy zostałem sekretarzem, miałem już „malucha” i mam go nadal. To bardzo ekonomiczny samochód. Nie miałem woli i nie mam jej nadal, mieszkam w bloku przy ul. Wrocławskiej. Nie miałem i nie mam rodziny na Zachodzie, nigdy też tam nie byłem, ale chciałbym wyjechać, by jako geograf z wykształcenia, zobaczyć kawałek świata. Uda mi się to zapewne dopiero na emeryturze.

● To niewiele...

— Za to dorobiłem się wielu niezliczonych. Gdy zamknę za sobą drzwi komitetu zdawkowo tylko odpowiedzą na moje „dzień dobry” i z obłudną satysfakcją pomyślą: „a dobrze mu tak”. Kultura polityczna jest u nas ciągle zbyt niska, by odejścia traktować jako normalne zjawiska. Chętniej mówimy, ekscytując się przy tym, o tzw. odstawkach.

● Od kilku lat odpowiada pan za propagandę w województwie legnickim. Czy podoba się panu słowo „propaganda”?

— Słowo mi się podoba, bo dotyczy upowszechniania, przekonywania, a nawet walki o zjednywanie sojuszników. Nie podobają mi się natomiast niektóre treści pod ów termin podkładane. A te treści to nie tylko to, czego propaganda dotyka, ale także — w jaki sposób. Nachalność, brak kultury, brak poszanowania cudzych przekonań zawsze wywołują efekt odwrotny od zamierzonego.

● Kobieta potrafi przekonać do siebie, nawet nie używając słów...

— Tak, może to jest dobry wzorzec dla propagandy, której nie trzeba „robić” słowami, bzdurnymi hasłami, odwoływaniem się do wzniosłych etosów pracy, patriotyzmu i socjalizmu. Dobrą propagandę może zrobić czyste podwórko, zadbane zakłady pracy, odśnieżona ulica.

● Tak jak to było przed przyjazdem Zespołu Inspekcji Terytorialnej w Legnickie?

— To akurat zły przykład. Podobnie jak moja córka byłem przeciwny okazjonalnemu pucowaniu np. baraków na budowie, gdzie odbywa praktykę.

● Coraz trudniej jest „robić” dobrą propagandę, skoro rzeczywistość skrzeczy, a ludziom żyje się coraz gorzej.

— Z tym ostatnim nie mogę się zgodzić, chociaż wiem, że wielu ludziom narażę się takim stwierdzeniem. Należy od czasu do czasu spojrzeć wstecz i zobaczyć, jak żyło się nam w latach czterdziestych, pięćdziesiątych...

● Na czym opiera pan swoją wiedzę o stanie społecznej świadomości?

— Na obserwacji, na badaniach opinii publicznej, wypowiedziach ludzi podczas zebrań, spotkań, narad, a także własnym doświadczeniu.

● Kiedyś wpadły nam w ręce sprawozdania podstawowych organizacji partyjnych, dotyczące nastrojów w ich środowiskach, a kierowane do Komitetu Wojewódzkiego. Największym problemem, jaki wyłowiliśmy, był brak kawy w kiosku jednego z gęsów. Ton optymizmu skutecznie wspierany był serwilizmem. Czy to także jest źródłem wiedzy?

— Jako dziennikarze powinniście wiedzieć, że w latach siedemdziesiątych władza nie zawsze chciała słuchać niedobrych wieści. I to się mści. Wiele aktywistów partyjnych do dzisiaj myśli, że jeśli powiedzą prawdę o niepokojach i kłopotach swych środowisk — to podpadną. W związku z tym, w tych ankietach jest dużo lakiernictwa.

● Głosność z trudem dociera na prowincję...

— Oj, z trudem. Wiele organizacji partyjnych nadal próbuje przekonywać przekonanych, zamykając się we własnych kręgach, nie organizując otwartych zebrań. A przecież nie tak trudno rozmawiać z ludźmi nie tylko na zebraniach, ale też w kolejkach, na ulicach, stanowiskach pracy, rzeczowo argumentować swoje poglądy. Sam to robię, nie bojąc się oponentów. Nieprawda jest, że natychmiast mnie „oplują”. Mogą nie podawać przez jakiś czas ręki, ale mam satysfakcję wtedy, gdy w końcu przyjdą i mówią: miałeś rację.

● Czy podsluchuje pan czasem opinii ulicy? Wie pan co mówią w kolejkach po mięso, telewizory, meble? Mówią, że to wszystko wina „komuny”.

— I to mnie właśnie najbardziej martwi: przypisywanie wszelkich niepowodzeń „komunie”. Dlaczego majster na budowie przepija trzaskę z podwładnymi, a obok rdzewieje mu stal? Dlaczego lekarz ciągle spóźnia się do pracy, lekceważąc pacjenta? Dlaczego rzeźnik kradnie, a ekspedientka oszukuje klienta? Oni są anonimowi, a władza — nie. Dlatego najłatwiej przyłożyć jest władzy. Czy słyszeliście kiedykolwiek, żeby ktoś pochwalił „komunę”? A to także wina dziennikarzy...

● Jak zwykle?

— Powiedziałem: to również wina dziennikarzy. Znamie mój stosunek do was i wiecie, rozumiem wasze dylematy. Bywacie wśród ludzi i ciągle wsluchujecie się w ich opinie. Ale przecież sami wiecie, że o władzy pisze się najłatwiej krytycznie, bo wielu mówi o niej źle. Ale tak się dzieje we wszystkich społeczeństwach, we wszystkich ustrojach. Ot, choćby pani Thatcher. Ongiś zniechędzona rzez Anglików, a dzisiaj kochana za konsekwencje i jej wyniki.

● Mają ją za co kochać. Nam ciągle konsekwencji brakuje. A jak już weźmiemy się za poprawianie polskiego socjalizmu, twardego głowi krzyczą, że to kryptokapitalizm...

— Socjalizm ma służyć ludziom, a jako taki — musi być reformowalny. Jeśli czasem jakiś cel, albo środek służący do jego realizacji nie jest akceptowany społecznie, to ja mam dalej brnąć w tym kierunku?

● A co pan sądzi o tezie, że środki produkcji w PRL przestały być własnością społeczną, lecz stały się własnością ekipy rządzącej i służą zaspokajaniu jej potrzeb?

— A skąd taka teza?

● Sformułowali ją niektórzy naukowcy z Akademii Nauk Społecznych PZPR. — Mam kłopot z udzieleniem odpowiedzi. Uważam jednak, iż dobrze się dzieje, że w naszym kraju prezentuje się poglądy i z prawa, i z lewa.

● Dyplomatycznie ominął pan to pytanie.

— Tak. Jako sekretarz od propagandy nie mogę lekceważyć tych opinii, ale mogę z nimi polemizować i na zasadzie skrajności użyć sformułowania, że środki produkcji w Polsce nie są niczyją własnością, bo nikt o nie nie dba, zrzucając całą odpowiedzialność na władzę.

● Już w kilkanaście miesięcy po sierpniu stwierdzono z wielu wysokich trybun, iż partia już okrzepła, że odzyskała wiarygodność i zaufanie społeczne. Czy dzisiaj zgodzi się pan z tą tezą?

— Organizacje partyjne są ciągle niesłuchane różnicowane. Nie wszystkie są wodzącymi w swych zakładach, środowiskach, instytucjach.

● Może dlatego, że partia się starzeje, a młodzi nie lubią być ciągle pouczeni.

— I to mnie martwi. W naszym województwie średnia wieku członka partii wynosi 44 lata. Młódzież ma w swej świeżej pamięci zbyt wiele trudnych doświadczeń i trzeba sporo czasu, by nabrała do nich należytego dystansu. Wstępuje jednak w nasze szeregi coraz więcej dwudziestolatków. Nie jest to na pewno żadna eksplozja, ale może początek procesu?

● Niewielki jest także intelektualny potencjał partii. Ludzie nauki, sztuki, literatury stroną od niej...

— Gdybym ja, będąc intelektualistą dostał parę razy po głowie za to, że jestem członkiem tej partii, to w którymś momencie zastanowiłbym się, czy warto? Czy warto bronić jej ideałów w środowisku, które mnie nie akceptuje, tylko dlatego, że taka jest moda? Na szczęście jest wielu takich, którzy nie boją się presji środowiska. I przy okazji nie zdradzają siebie.

● A kiedy pan naprawdę jest sobą?

— Z wędką nad wodą i ze strzelbą w lesie.

● Sport dla establishmentu?

— Na strzelbę pożyczylem, a za nową wędkę żona ciągle robi mi wymówki.

● W leśnych ostepach można bez świadków posłuchać „Wolnej Europy”...

— Rzadko odczuwam taką potrzebę, chociaż poglądy przeciwnika także staram się poznać.

● A myśmy ostatnio odczuli zażenowanie, dowiadując się stamtąd, co się działo w Polsce w rocznicę wydarzeń marcowych.

— Myślę, że popełniono błąd, opóźniając informacje o wydarzeniach w Krakowie i Warszawie.

● O czym pan myśli siedząc na „ambonie” w oczekiwaniu na grubego zwierzaka?

— O tym, by któraś z naszych drużyn awansowała do pierwszej ligi piłki ręcznej, by radni — a jestem nim także — uchronili przyrodę przed zagładą ekologiczną, by wreszcie dzieci nie musiały chodzić do szkół na trzy zmiany...

● Dziękujemy za rozmowę.

— Nie, nie kończmy jeszcze. Ja także chciałbym wam zadać pytanie.

● ?

— Cemu mają służyć te wasze wywiady, których zebrali się już kilka?

● Prezentowaniu, żeby nie powiedzieć — propagowaniu, ludzi nietuzinkowych, oryginalnych w myśleniu i działaniu. Po za tym — chcieliśmy złamać pompatozyczną i nie zawsze szczerą konwencję wywiadu. W swojej nieskromności twierdzimy, iż znowu nam się to udało.

— Godna zazdrości pewność siebie.

Radość była krótka. Już na drugi dzień po otrzymaniu kluczy Józef Wołoszczak stanął w drzwiach swojego nowego mieszkania i oniemiał. Pokoje tonęły w wodzie.

Alarm o powodzi jakoś nie wzruszył spółdzielczego pogotowia. Dopiero po czterech godzinach zjawili się ekipa hydraulików, która stwierdziła „kompetentnie” wadliwe podłączenie muszli do ścieku! Przez dwa dni i dwie noce Wołoszczak brodził po swoich wynispanych metrach kwadratowych i wybierał wodę. W poniedziałek zawiadomił administrację. Konserwatorzy zweryfikowali diagnozę kolegów: to nie złe podłączenie, ale zapchany pion!!! Po raz pierwszy Wołoszczak poczuł, że włosy stają mu na głowie.

Poszukiwanie pionu przypominało dramat zamurowanego Mazepy. Na szczęście po długim obmacywaniu i opukiwaniu ścian, ktoś natknął się wreszcie na mokry tynk: Jest!, eureka!, to tu! Nareszcie można było (drobiazg) rozkuć mur, wybrać kawałki płyt, cegieł i śmieci i usunąć usterkę.

Błogi spokój trwał tylko parę dni. Może po tygodniu w reprezentacyjnym salonie Wołoszczaków na suficie i ścianach pojawiła się brudna plama. Tym razem lało się w łazienkowym szachcie. Konserwatorzy rozłożyli ręce w niemoc: usunięcie przecieku było możliwe dopiero po zdobyciu kluczy do mieszkań na wyższych kondygnacjach. Wołoszczak próbował wydyskutować, do kogo należy ten obowiązek, ale w końcu wycofał się z polemiki, bo na mokrej plamie zaczęła już rozkwitać dorodna pleśń — nieomylny zwiastun ściennego grzyba. Rozpoczął wędrówkę od drzwi do drzwi i z pękiem kluczy zjawił się w administracji.

Czekanie na wymianę tapety i ponowne malowanie przemoczonych ścian przedłużyło się do dwóch tygodni. Ale to jeszcze nie był koniec

mieszkaniowej udręki

Wołoszczaka. Jak na złość znów zaczęło kapać z góry, coraz mocniej i mocniej, tym razem w kuchennym szachcie. I znów Wołoszczak ruszył do administracji, forsując osiedlowe błoto. Usunięcie kolejnej usterki spowodowało się (bagatelka!) do wymiany zlewozmywakowych trójkątów na wszystkich czterech piętach. Może tylko cierpliwość anioła zniosłaby podobne perypetie, a przecież to był dopiero początek...

Z nastaniem jesieni w mieszkaniu Wołoszczaków powiało piwnicznym chłodem. Październikowy ziąb forsował z łatwością zdezolowane okna i drzwi. Teraz budowlani zabawili się z panem Józefem w ciuciubabkę: podobno byli, ale nikogo nie zastali, a może nie byli usunąć usterki...? Mijały długie, zimne tygodnie. Wiatr hulał bezkarnie po pokojach, zwłaszcza po największym salonie, w którym Wołoszczak odkrył — w miejscu gdzie ściany stykają się z podłogą — szpary na przestrzał. Ot, (drobiazdek!) ktoś pozostawił — celowo lub nie — podłużną dziurę od strony dylatacji tak, że pan Józef mógł oglądać podłogę swojego mieszkania na zewnątrz budynku.

Przed pierwszym przeglądem gwarancyjnym Wołoszczak wpisał do karty zgłoszenia usterek jedenaście pozycji: wadliwa stolarka, nierówne tynki, podłogowe płytki w różnych barwach i odciśnięciach, zepsuta dolnopłuczka, wilgoć, pleśń... Gdy pewnego dnia zauważył, że jakby na okrasę mieszkaniowego szczęścia zaczynają gnić ściany działowe z plastra, siadł i napisał skargę do prezesów spółdzielni, pytając bez ogródek: „Czy dalej mam żyć w takim s...?” (tu określenie nie do powtórzenia). Zażądał zwrotu czynszu lub zamiany mieszkania. Było to 14 października ubiegłego roku, równo półtora miesiąca od dnia, w którym odebrał klucze.

W odpowiedzi na ulicy Kamiennej w lubińskim osiedlu Ustronie IV zjawiała się specjalna komisja. W specjalnym przeglądzie i specjalnym protokole przyjechała i potwierdziła zastrzeżenia Józefa Wołoszczaka. Potem wiceprezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Zagłębia Miedziowego” w Lubinie zobowiązał się na piśmie, że wszystkie usterek zgłoszone w protokole zostaną usunięte do końca listopada, oczywiście ubiegłego roku. Terminu nie dotrzymał w pełni, nie wspominał też słowem o zwrocie czynszu. Widać spółdzielcze prawo, wciąż doskonałe i modyfikowane, najsurowsze bywa dla spółdzielcy.

Lokator płaci

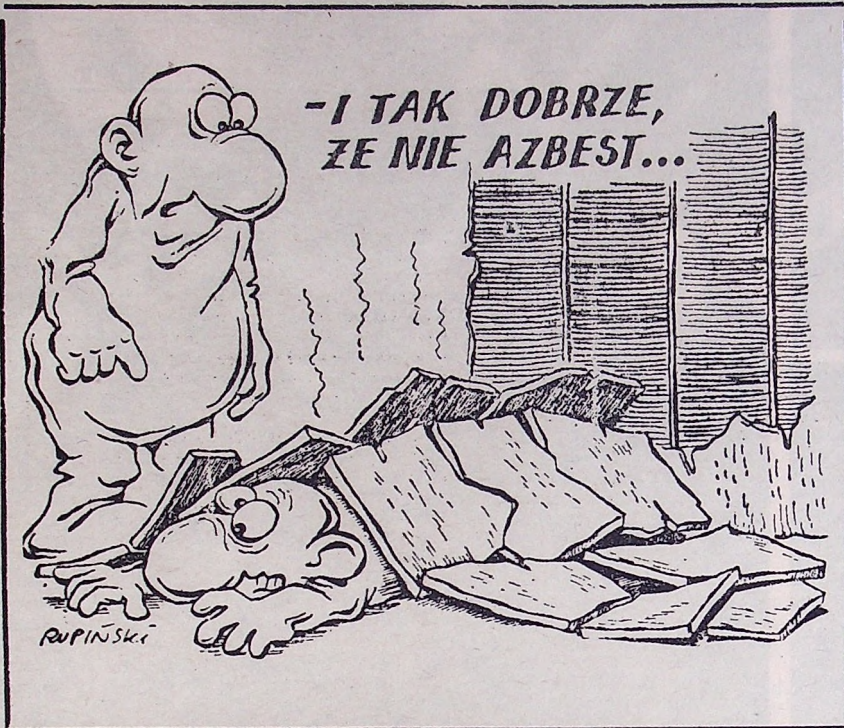
i płacić musi. — Za co? — pyta Wołoszczak. I ma nadzieję, że uzyska przekonującą odpowiedź, zwłaszcza, że mieszkańcy Ustronia IV płacą najwyższe czynsze w mieście. W tej chwili komor-

ne za M-4 średnio przekracza 6 tysięcy, a będzie znacznie wyższe po wprowadzeniu w życie zapowiadanej podwyżki.

Wołoszczak nie jest wyjątkiem. Może tylko bardziej niż inni dochodzi swego i słuszenie. W administracji osiedla Ustronie IV dzień w dzień nie zamykają się drzwi. To tu najpierw eksploduje lokatorski gniew, sypią się żale i pretensje: Jak to? Dlaczego? Żądam! Płacę i wymagam! Nienormalne budowanie wysuwa administratorów na pierwszą linię frontu. To oni przejmują na swoje barki najważniejszą próbę sił, konfrontację społecznych oczekiwań z mieszkaniową siemięgą. Silują się więc obie strony bez szansy na zwycięstwo, bo przecież w gruncie rzeczy nie od nich zależy taktyka i strategia mieszkaniowej walki... Puchną pękate rejestry awarii i usterek. W ubiegłym roku aż 1853 zgłoszenia, a

na co dzień skrupulatnie wyceniają pracę swoich ludzi wzywanych przez administrację do naprawiania błędów... O pieniądze wydanych z lokatorskich kieszeni na kitowanie, uszczelnianie, ocieplanie itd. i o kosztach trudnej do wyśzacowania lokatorskiej nerwicy lepiej nie mówić.

Milion to niewielki wydatek, chciałoby się powiedzieć: kieszonkowy, w kontekście budowlanej produkcji i pokrywający zaledwie bieżące koszty naprawiania złej roboty. Dopiero czas pokaże (a może nie pokaże?), ile naprawdę trzeba było wyrzucić złotych w usterkowe błoto. W ciągu pięciu lat gwarancji każdy budynek poddawany jest kilku przeglądom: po trzech miesiącach, przed upływem roku (dotyczy baterii, zlewozmywaków, umywalk, wanien, kuchni, anten zbiorczych), przed upływem dwóch lat (dotyczy dachów, dźwigów, węzłów ciepłych,



Radość z usterką

Wanda Dylalska

w każdym punkcie po kilka podpunktów: przecieki z dachów, z deszczówek, pęknięte rury i rurki, krzywe i dziurawe ściany, fatalna stolarka, trójkniki, szachty, wilgoć, pleśń... Do tego 459 uwag dotyczących centralnego ogrzewania, a w kajetach dozorców, którzy odnotowują niedoróbki w klatkach schodowych, piwnicach, wózkowniach jeszcze 140 pozycji. Tylko w ciągu dwóch miesięcy tego roku administracja przyjechała prawie 600 lokatorskich interwencji, w tym ponad 90 dotyczących ogrzewania. Sporo, biorąc pod uwagę fakt, że w osiedlu oddano raptem około tysiąca mieszkań, jeszcze nie połowę planowanych „zasobów”.

Łodowira Blaszczyk, kierowniczka osiedla ma do dyspozycji pięciu konserwatorów, aż pięciu, ponieważ na początku był jeden, a potem trzech. Jest elektryk, jeden ślusarz, jeden szklarz, i dwóch hydraulików. Teoretycznie powinni oni usuwać bieżące usterek, praktycznie biegają od mieszkania do mieszkania i „gaszą pożary”. Za nimi wędrują wydelegowani z budowy malarze, stolarze i armia innych fachowców, którzy naprawiają, poprawiają, dopasowują, przemalowują, po raz drugi lub trzeci wykonują to samo, zacierając ślady własnego i czyjegós brakorobstwa. Sankcjonowane prawem marnowanie ludzkiej energii, czasu i pieniędzy.

Z fachowców, którzy przewinęli się przez mieszkanie Wołoszczaka z pewnością udałoby się zmontować niezłą brygadę. Wykonawca — jak mówi Leopold Wolak, dyrektor Lublińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — ma obowiązek naprawić swój błąd. W roku ubiegłym za usuwanie niedoróbek firma dyrektora Wolaka zapłaciła prawie okragły milion. Podejrzewam, że jest to kwota znacznie niższa od faktycznych wydatków. Chyba, że kierownicy budów

tablic elektrycznych), przed upływem trzech lat (dotyczy stolarki, tynków, rur instalacji wodnej, grzewczej i gazowej) i przed upływem pięciu lat (dotyczy elementów konstrukcyjnych). „Przeglądy — czytamy w spółdzielczej instrukcji, którą każdy lokator powinien opanować na pamięć — służą do stwierdzenia i zapisania usterek w obecności wykonawcy robót. Jest to jedyna możliwość ściągnięcia wykonawcy do domu i udowodnienia mu występowania usterek”. Potem nie mamy już żadnych praw do wykonawcy, pozostają sąd, albo remonty na własny rachunek, indywidualny i spółdzielczy!!! I nie jest to bynajmniej bezpodstawny katastrofizm. Wystarczy pojechać na drugi koniec miasta, również do nowych osiedli i poszukać przykładów. Były procesy i kroją się następne!

Budowlani budują

nie najlepiej — przyznaje dyrektor Wolak. To już nie sztuka budowania, ale wybudowania. Lublińskie Przedsiębiorstwo Budowlane przyjęło osiedle Ustronie IV do wykonania jesienią 1985 roku. I już w tym momencie zaczęła się improvisacja, jak zawsze zresztą. Jak zawsze brakowało dokumentacji. — Na początku wyciągaliśmy po kawałku z desek projektantów. — mówi dyrektor Wolak.

Jak zawsze budowlani weszli na dziecinnie, zupełnie nieuzbrojony teren. Normalne budowanie wymaga, by przed pojawieniem się ciężkich maszyn, samochodów, dźwigów zakopać głęboko w ziemi niezbędne przewody gazowe, ciepłownicze, rurowości itd. Nienormalne budowanie każe najpierw stawiać domy, a potem ryc wokół nich plac i układać elementy zbrojenia. Dlatego lokatorzy

przez wiele miesięcy grzezną w błocie, a dzieci zamiast piaskownicy lub boiska mają podwórkowe bajory!

Budowlany sprzęt ledwo dyszy, brakuje paliwa, jakość i terminowość dostaw materiałów pozostawia wiele do życzenia. W ubiegłym roku budowa Ustronia IV przeżyła dotkliwy głód prefabrykatów. Czym kończą się przymusowe przerwy w pracy? Łatwo przewidzieć — nadzwyczajną mobilizacją, stachanowszczyzną pod koniec miesiąca, kwartału, roku. A stąd tylko krok do partactwa, bo siły ludzkie są ograniczone, a twardnienia betonu (jak mówi wiceprezydent Lubina Marian Markowski) przyspieszyć się nie da!

Materiały są coraz gorsze. Dyrektor Wolak wie, że nie domykają się okna i drzwi, ale nie reklamuje stolarki u producenta, ponieważ boi się(!), że za karę nie dostanie nic. W ubiegłym roku Lublińskie Przedsiębiorstwo Budowlane wysłało pisma do czterdziestu siedmiu dostawców materiałów i spotkało się z groźnym milczeniem. Ani jedna firma nie podpisała umowy. Zapowiada się kolejna zaopatrzeniowa posucha.

Wyliczankę problemów można cytować bez końca, ale po co? Przez coraz „węższe gardła” przedziera się już niewiele. Bo przecież wąskim gardłem Ustronia jest nawet ta odrobina projektowej fantazji przemyciona w postaci podwórkowej architektury. To już trudniej budować. To nie Przylesie, na którym dźwig sunął i składał klocki z płyt od początku do końca ulicy. Konsekwentnie tłamszona od lat sztuka budowania nie toleruje wyobraźni, reagując niemal chorobowo na każdą architektoniczną mrzonkę.

W ubiegłym roku LPB kreśliło plany sięgające 665 mieszkań, i 9482 metrów kwadratowych tzw. budownictwa towarzyszącego. Planu nie udało się wykonać i pewnie jest to powód do niezadowolnienia, jeżeli tylko planami mierzymy naszą pracę. W Lubinie czeka się na mieszkanie średnio 7, 8 lat, dwa razy krócej niż np. w Legnicy. I z pewnością jest to powód do zadowolenia — Lubin wyprzedza Legnicę i wiele miast w Polsce. Ale czy warto tak przodować, windować ilość, wskaźniki, plany kosztem jakości lubińskiego życia?

Spółdzielnia obiecuje

że za 5, 6 lat na Ustroniu IV będzie można mieszkać przyzwoicie. Będą sklepy, zakłady usługowe, przedszkole, szkoła, telefony, ośrodki zdrowia, placówki kultury... Uff, wyobraźnia jest nieskończona. Gorzej z wiarą. Trudno wierzyć, gdy za miedzą w przywoływanym już osiedlu Przylesie kultura już kilkanaście lat gnieździ się w jednym baraku, historyczne centrum „A” obrasta pajęczyną, przychodnie gniotą się w mieszkaniach, ścisk w szkołach i przedszkolach...

Daniel Winciewicz, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Zagłębia Miedziowego” w Lubinie na pytanie: Czy w ostatnich latach odebrał chociaż jeden budynek bez usterek, odpowiada: — Nie pamiętam. Odpowiedź na następne pytanie: Czy może pan nie odbierać takich budynków, brzmii równie wieloznacznie i karkołomnie: — A kto wystuluje i zaakceptuje moje racje? Niecierpliwia się ludzi ustawieni w spółdzielczej kolejce, niecierpliwia się władze.

Budowlani budują wbrew sztuce, bo muszą. Spółdzielnia odbiera spartaczony mieszkanie (patrz: Wołoszczak) i obiecuje, bo musi. Lokator odbiera swoje klucze, do nieba i płaci za piekło, bo musi. Płaci — za całą politykę mieszkaniową, za projektową niemoc, technologiczną wpadkę w postaci skompromitowanej od lat, ale wciąż powszechnie królującej wielkiej płyty, za budowlaną i spółdzielczą beznadzieję, za grzechy i grzeszki wciąż... nieczyje? Tak zwana mieszkaniówką wciąż rządził mus, a nie zdrowy rozsądek, dlatego na Ustroniu (i nie tylko) jest, to co jest!!!

Pierwsze dwa budynki oddano lokatorom w połowie grudnia 1986 roku. Bez wody. Następne trzy budynki zasiedlono pod koniec roku — też były problemy z wodą i ogrzewaniem. Z tego powodu umorzono lokatorom miesięczny czynsz. Ponad rok osiedle było telefoniczną pustynią. Nawet administracja, pracująca w stałej zasiedleniowej i usterkowej gorączce była odcięta od świata. Wołoszczak opowiada tragiczno-oprzedzonego epizodu: — Widziałem przez okno opryszków dobierających się do samochodów. Powiedziałem o tym dzielnikowi. A on na to: Trzeba było zadzwonić. Odpaliłem: Jak i czym? Chyba kluczami? Lokatorskimi, rzecz jasna.

Gala

Fotoreportaż
Wiesław Sasiadka

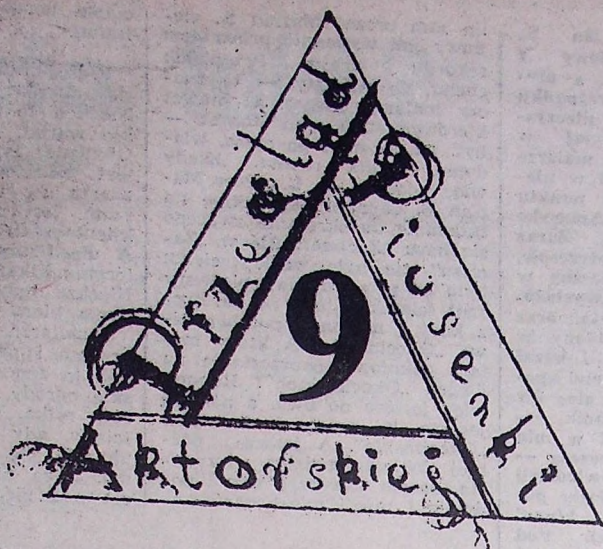
Tekst:
Jerzy J. Kaczmarek



Gala

Fotoreportaż
Wiesława Sasiadka

Tekst:
Jerzy J. Kaczmarek



Tytuł niedwuznacznie sugeruje, że — zgodnie z kolejnością, przyjętą przez matematyków, następny Przegląd Piosenki Aktorskiej powinien nosić numer 10, a więc feta, zadęcie, jubileusz i retrospekcja. Niestety, pieniądze nie mają żadnego szacunku dla tradycji. Zwłaszcza gdy ich nie ma. Być może więc jubileuszu nie będzie, ale o tym napiszę szczegółowiej, gdyż wybieram się na słodkie tete á tete z przedstawicielami MKiS, którzy stwierdzili, że nadto rozhułaliśmy się z tym życiem festiwalowym.

Co to jest piosenka aktorska?

Tak naprawdę, nie wie tego nikt, choć każdy intuicyjnie wyczuwa subtelna różnicę między Liżą Minelli a Barbarą Książkiewicz. To fakt, że łatwiej określić cechy piosenki kołobrzeskiej niż aktorskiej. Ze ja, szary wyrobek pióra, mam wątpliwości, to i nie dziwota. Słusznie więc i zbawienie postąpił profesor Bardini, przewodniczący jury tegorocznego przeglądu, że skarcił dziennikarską hołotę tymi oto słowami: „(...) kryteria, którymi posługiwało się jury, są to kryteria zawodowców, nie zawsze dostępne zarówno dla osób postronnych, jak i dla tych, których opinie są głośniejsze niż na to zasługują (...)”.

Wynika stąd niedwuznacznie, iż Przegląd Piosenki Aktorskiej jest imprezą elitarną, dla iurorów zgola, i tylko wrodzony kretyzizm oraz małpiarstwo mieszkańców Wrocławia powodowało zmasowany szturm na kasy, jak co roku zresztą.

Profesor Bardini, dla którego — poza tym — mam mnóstwo podziwu, jako zawodowca właśnie, założył czapkę hańby i widom i komentatorom. Po co? Nie umiem powiedzieć. A może — by atakiem wyprzedzić zarzuty, które w tym roku paść musiały? Nim je wyartykułuję, chciałbym przytoczyć własną, infantylną i całkiem niezawodową definicję piosenki aktorskiej. Otóż jest to szczególnie rodzaj działania scenicznego, gdzie takie elementy jak: tekst, muzyka, aranżacja, interpretacja wokalna, mimika twarzy, gesty i ruchy, kostium oraz rekwizyt pełnią jednakowo istotną rolę; budują konkretną sytuację sceniczną.

Czym więc aktorska różni się od każdej innej? Otóż w piosence „zwykłej” następuje zwichnięcie proporcji; czegoś jest za dużo, a czegoś za mało. Albo — elementy owe łączone są bez szacunku dla zasady jednolitości. Przykład: jeżeli Zdzisława Sośnicka śpiewa, że „człowiek nie jest sam”, to w jakiej proporcji do tego tekstu znajduje się jej wystrzałowa, supernowoczesna kreacja i fryzura? A z drugiej strony — piosenki aktorskiej wcale nie rozpoznajemy po tym, że wychodzi aktor wedle recepty: „wzrok dziki, suknie plugawa” i urzęda na scenie „Stachur-jatkę”.

Reasumując: śpiewający aktor to taki ktoś, kto potrafi jednocześnie śpiewać i interpretować tekst w sposób aktorski (TEKST!) a więc rytmiczne podrygiwanie także odpada).

Rzecz o miłosiernym jury...

...złożonym, jak to zaznaczono, z samych zawodowców. Otóż w tym roku zgłosiła się rekordowa liczba uczestników konkursu. Kart wpłynęło bodaj 80 a startowało w eliminacjach

wstępnych ponad 60 wykonawców. Do konkursu właściwego zakwalifikowano aż 27 osób. Kto był na przesłuchaniach konkursowych, a nie wybył się elementarnego poczucia estetyki wie, jaka to była katastrofa. Najogólniej, wystąpiły trzy grupy wykonawców. Pierwsza — umie śpiewać, a nie ma pojęcia o grze scenicznej. Druga — nie umie ni jednego ni drugiego. Trzecia — niezła scenicznie, ale feler-na wokalnie. Ta ostatnia grupa była najmniej liczna, lecz — mimo wszystko — najstrawniejsza, co i tak nie dawało podstaw do stwierdzenia, że: „...ogólny poziom wykonawczy tegorocznego konkursu zarówno w jego etapie pierwszym, jak i w finale, okazał się wysoce zadowalający (podkr. J.J.K.).

No, skoro tak? To czemu Nina Gajewska, laureatka pierwszej nagrody, skryła się za piosenki Ewy Demarczyk (notabene, obecnej na sali!), fałszując okropnie, choć (muszę oddać sprawiedliwość) nieźle interpretując scenicznie (ruch!). Czemu Wojciech Kościelniak (II nagroda) uciekł za piosenkę Jacka Kaczmarskiego, którego utwory mają to do siebie, że żadna interpretacja aktorska nie jest w stanie im dopomóc, a może jedynie zaszkodzić. Żyją jeszcze tacy, którzy pamiętają wykonania oryginalne.

Skąd więc niespotykany szturm aktorów? I ogólniej — skąd taki run na piosenkę w teatrze?

Odpowiedź będzie brutalnie prosta. Średnia pensji aktorskiej wynosi obecnie 27 tys. zł i aktorzy chcą nie chcąc MUSZĄ szukać — zgodnie z twardymi warunkami II etapu — dodatkowych źródeł zarobków. Jest to wyjaśnienie dostatecznie wystarczające dla zrozumienia prostego w gruncie rzeczy piosenkarskiego szalu w teatrach.

Recepta wydaje się prosta

Bierzemy tomik Młynarskiego i lecimy po kolei. Chociaż... akurat teatru z Płocka, który pokazał spektakl „Róbmym swoje” to bym się specjalnie nie czepiał. Oczekiwałem, że będzie to znacznie, ale to znacznie gorsze. Natomiast mnie, jako mieszkańca stolicy (tu uzupełnienie, z urodzenia jestem toruniak i bardzo mnie to cieszy) ponuro zaskoczyły produkcje dwóch teatrów warszawskich. Dokonano dwóch gwałtów na trzech osobach. Teatr Komedia, pod wodzą pani Olgi Lipińskiej zbezczeszczył „Kram z piosenkami”; klasyczny polski musical Leona Schillera. Zaś Teatr „Za Daleki” wydrwił Edith Piaff, Marlenę Dietrich. Świadomie piszę „wydrwił”, choć w założeniu reżysera i aktorów rzecz była najzupełniej serio.

Już, już myślałem, że honor stolicy uratują Anna Chodakowska i Barbara Dziekan w spektaklu „Klipy”. Pomysł był o tyle interesujący, że obie panie przypomniały reszkie i radosne piosenki oraz wiersze z mało radosnego okresu lat pięćdziesiątych. Pikanterii dodawał fakt, że „Klipy” pokazano w przeddzień rocznicy śmierci „wodza i nauczyciela narodów”. Niestety, program okazał się najnormalniej niedopracowany.

O recitalu Ewy Dąkowskiej wolałbym nie mówić, bo musiałbym się „podłożyć” panom: Korczowi, Derflowi i Głuchowi, czyli kompozytorom nowej muzyki do tekstów mojego przyjaciela Romka Kołakowskiego. Jest to dla mnie kliniczny przykład jak dalece

(Dokończenie na str. 10)

Gala

Jerzy J. Kacmarek

(Dokończenie ze str. 9)

muzycy są niewzruszeni na frazę poetycką zbudowaną inaczej niż czterowersowe canto i równie czterowersowy refren. A wydawało mi się, że wyrosłszy z poetyki Marysi Konopnickiej.

„Jesus Christ Superstar” we wrocławskiej Hali Ludowej zabrzmiał zgodnie z moimi oczekiwaniami, co zresztą opisałem onegdaj w recenzji z koncertu „Nasz wspólny świat”. To jest budowla świetna do urządzania „Parteitagów” i w tym celu była budowana. Nie bar dziej subtelnej, choćby nawet z udziałem heavy-metalurgów z TSA nie ma prawa tam się udać.

Natomiast bardzo miłe zaszkodził mi recital pani Magdy Umer, której — ze skru chą przyznaję — nigdy nie cierpia lem.

Zaczynajcie bez mnie

Wrocławskie gale zawsze przyprawiły o żywsze bicie serca zwolenników piosenki zwanej aktorską. Ci już wie dzą dobrze, że najlepszy rocz nik to 1986, ale wszystkie inne nie były wiele gorsze. Wiedzą też, że zawsze należy się spo dziewać czegoś naprawdę atrakcyjnego, zaskakującego a może nawet szokującego.

Tym razem wzięto „na war szat” piosenki Agnieszki Osieckiej, i to jeszcze w ten perfidny sposób, że utwory z STS-u i teatryków studen ckich mieli śpiewać wykonaw cy pop i rockowi, a aktorzy powinni wykonywać piosenki o charakterze przebojowym.

Niestety, ten „patent” nie całkiem wypadł. Nie zawsze udało się dopiąć terminy. „Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma” miał śpiewać Czesław Nie men w duecie z... Krystyną Tkaczówną. Beata Kozidrak wyjechała na koncerty do USA. Malgosia Ostrowska o statnio słucha wyłącznie śpie wu osobistego niemowlaka. I takich ciekawostek można by przytoczyć mnóstwo, zaś każda z nich przyprawiła bossa przeglądu Andrzeja Kuryłę o stan niemal przedzawałowy.

Dla mnie sensacją była... Ko ra. Nie dość, że pojawiła się na scenie po ponad rocznym milczeniu, to jeszcze na scenie tak nietypowej dla niej. I to wyłącznie z akordeonistą. Jej interpretacja „Okularników” i — zwłaszcza — „Kochanków z ulicy Kamiennej” wcale nie była gorsza od paru innych, wykonanych przez profesjona lnych aktorów. I tak oto, dosyć paradoksalnie, powróci liśmy do rozważań nad defini cją piosenki aktorskiej. Bo przecież nie wolno zapomnieć o Maryli Rodowicz, która — jak zwykle — zrobiła zadym kę, pojawiając się na scenie z „łańcuchowym psem imperia lizmu” (w kagańcu i na smy cych). I pomyśleć, że w tamtych latach, za podobny żart moż na było srodze odpokutować, gdyż godził i naruszał a może nawet zmierzał do obalenia

kreowana jako heroiczna pró ba dania odporu fali tandety piosenki, hen od Kolo brzegu — z jednej strony, zaś z drugiej — narastającej eks plozji rocka

Faktem jest, że gdy przy stąpić do szczegółowej analizy definicyjnej, to może się oka zać, iż piosenkę aktorską u prawia Edyta Geppert, która — przynajmniej dla mnie — jest nareszcie poprawną pio senkarką, świadomie operującą wszystkimi środkami warszta tu scenicznego i wokalnego.

Osobiście odbieram Prze gląd Piosenki Aktorskiej, w je go ciągłości, jedynie jako próbę zwrócenia uwagi na sprawy warsztatowe; na elementy wykonawstwa, które niekiedy uznawane są za mniej lub wcale nieważne.

Jest to tym istotniejsze, że — wedle mego widzimisię — piosenka jako takiej grozi nie tyle spłyceniu (ulubiony ar gument wrogów rocka), ile raczej technicyzacji. Współczesna technologia muzyczna, a szczególnie nagraniowa pozwa la na uzyskanie studyjnych efek tów, których żadną miarą nie da się powtórzyć na sce nie. Jest to dylemat estetyczny. Na dodatek, coraz częściej bywa, że technik czy reżyser nagrań jest twórcą dzieła w większym stopniu niż... jego faktyczny wykonawca. My ślę, że jest to sytuacja dobrze znana w teatrze, który ewoluował od teatru Gwiazd do teatru Reżysera czy Insceniza tora. W takim teatrze aktor przestaje się liczyć jako jed nostka; jako osobowość.

Widąc stąd wyraźnie, że cią goty aktorów do śpiewania bynajmniej nie dają się ograni czyć i tylko do sfery mate rialnej. To także, ale i coś po za tym. Jeżeli więc potraktowałem tegoroczny przegląd ja dowicie, to nie dlatego, by był gorszy od poprzednich. Jestem całym sercem za jego zachowa niem tak, jak pragnę, by o stał się Jarocin czy Jazz Jamboree. Cenię sobie poszu kiwanie w każdej dziedzinie i staram się pojąć przyczyny, gdy owe poszukiwania za trzymują się w pół drogi. Bo twórcze poszukiwania to nie ekspres do Poznania, który pędzi równo i nigdzie się nie zatrzymuje. Mogę mieć też u zasadzoną pretensję do prof Bardiniego. Przecież nie muszę znać budowy lokomotywy¹⁾ by zorientować się, że ekspres stoł w szczyrim polu. A re formę śpiewających aktorów zacząłbym od szkolnictwa. Zdumiewa mnie, że dyplomo wany artysta nie ma pojęcia o pracy z mikrofonem. Ze ma elementarne trudności e misyjne. Ze tak mało mamy aktorów uniwersalnych, a któ rych bez cienia ironii można powiedzieć: „śpiewa, tańczy, recytuje”. Ze tak dużo Hamle tów a tak mało Twiejch Mle czarzy. A teatr muzyczny wi si nad nami jako nieuchronna konieczność. I niżej podpisany, będąc „osobą postronną” oraz tym, którego „opinie są głós niejsze niż na to zasługują” ma pełną tego świadomość.

¹⁾ Tak się dziwnie złożyło, że moja praca magisterska podejm owała zagadnienia teorii teatru, ze szczególnym uwzględnieniem środ ków wyrazowych. Trochę więc tę lokomotywę znam.

Kiedy obywatel Marian S., 43-letni malarz pokojowy z zamilowania i profesji, a pre zes GS-u w R. z przypadku (i z woli odpowiednio pleczys tego szwagra), przeczytał w gazecie, jak pracują malarze w Ameryce — wpadł w nie bywały zachwyt i z punktu postanowił założyć tę Amerykę u siebie w gminie R. Zaraz więc wezwał wiceprezesów, księgową, czynnik społeczny w osobie pana Stefka, wysłużo nego spółdzielcy-emeryta, oraz czynnik fizyczny uosobiony w postaci stróża Feliksa, i kazał im, konkretnie czynnikowi spo łecznemu, odczytać na głos ów artykuł. Bezbębny czynnik, se pleniąc nieco, wykonał w mig polecenie obywatela prezesa — i zdumieni zebrani dowiedzieli się, że w Ameryce malarze po kojowi pracują „pod klucz” (tak „stało” w gazecie). Pod klucz, to znaczy, że jeśli ktoś chce odnowić mieszkanie, wrę czy malarzom klucze od tegoż mieszkania i spokojnie wyjeżdża na weekend. Po powrocie z weekendowania, a więc za ledwie po dwóch — trzech dniach, otrzymuje od malarzy zwróty kluczy i rachunek za wykonaną usługę; mieszkanie jest odnowione i wypucowane do połysku. Albowiem w bur żuazyjnej Ameryce malarze nie tylko szybko pracują, ale i — rzecz wręcz niewiarygodna! — sprzątają po sobie.

Po zapoznaniu się z artykułem zebrani wpadli rzecz jasna również w zachwyt i w pełni poparli stanowisko prezesa: nie jeno raz-dwa zakładać tę Amerykę! A ponieważ w dzi siejszych czasach każdy, kto tylko ma ochotę i możliwości, może zakładać Amerykę — wnet (oczywiście po załatwie niu niezbędnych formalności) powstał przy GS-ie w gminie R. malarski punkt usługowy, o czym w obszernym ogłoszeniu poinformowała 11 lutego br. gazeta wojewódzka. W ogłosze niu nie było, ma się rozumi eć, mowy o punkcie usługo wym; brzmiało to bowiem nie zbity zachęcająco i wcale nie po amerykańsku. W ogłoszeniu punkt usługowy zwał się No woczesnym Zakładem Renowa cji Mieszkań i Biur „Super blysk” („Malowanie lub tpe towanie plus sprzątanie! Jeden pokój — jeden dzień!”).

Pomyśl z „Superblyskiem” chwy cił, gdyż już po tygodniu wply nęło kilkanaście zleceń — głównie ze stolicy regionu — w tym jedno (dostarczone przez „umysłowego” od razu z kluczem i życzeniem odnośnie wzoru i koloru) tapety: Trzeci Mąż w województwie zaży czał sobie natychmiastowe wy miany tapet w swym trypokojowym mieszkaniu. Natychmiastowe, ponieważ aktualnie bawił wraz z rodziną na wakacjach w rezydencji ekskursji narciarskiej i po powro cie chciał zastąpić wszystko „jak nowe”.

Rany boskie! Trzy dni! Prezesa Mariana S. z mety rozbolała głowa. „Superblysk” bowiem, który powstał szybko, zbyt szybko, jak na nasze warunki i... prawdę mówiąc — trochę na wariata (nor malka w naszych warunkach), nie dysponował jeszcze tzw. siłą prze robowa, umożliwiająca mu już i teraz, natychmiast i na obecnym etapie realizacji zleceń. Nie dyspo nował, a tu — masz! Już! Teraz! Natychmiast! I to kto? — Trzeci Mąż sam Trzeci Mąż w woje wództwie!

Prezes Marian S. chciał jednak być nadal prezesem, zlecenie więc, acz ze skretem kłizek, przyjął; wszak nie sposób było ot tak so bie odmówić przyjęcia zlecenia Trzeciego Męża. Nie sposób było odmówić, ale i nie sposób było je zrealizować. „Superblysk”, co prawda, dysponował już pełną ka dra administracyjno-urzędniczą i transportową (kierowca z zukiem), lecz nie posiadał malarzy, o któ rych jakoś w organizacyjnym roz gardzisku nie pomyślano dotąd. Szczęściem prezes Marian S. miał szereg bliskich przyjaciół, bo — rzecz szczerze mówiąc — prezesa, naczelnie dyktowały składowe i ewentual nie redaktorzy naczelni mają za wsze przyjaźni. Oczywiście póki sa czynni zawodowo i plastują swe kierownicze stanowiska. Otóż prezes Marian S. miał stosunki, przyjaźni — jak wiadomo — z Bronisławem R. i Jakubem G., którzy z łote góry zobowiązali się nobie rekord Polski i w ciągu trzech dni obskoczyć mieszkanie Trzeciego Męża.

W piątek rano, 19 lutego br., Bronisław R. i Jakub G. zala dowali do żuka graty i ruszyli do L., miejsca zamieszkania Trzeciego Męża; towarzyszył

im sam prezes Marian S., cie kawym wypadnie próba bicia rekordu kraju. Przypadek chciał, że wszyscy — to zna czy malarze, prezes, a nawet kierowca żuka, pan Romek — byli na czczo. A na czczo, wi adomo, żadna robota. Kiedy więc wjechali do L. prezes Ma rian S. zaprosił całą ekipę na śniadanie do skromnie zważego się baru „Zacisze”. Ale w „Za ciszu” nie było wcale cicho; było za to piwo. Na pierwszy rzut ściamkali tedy po parówce z kury i machnęli po dwa pi wa „Okocimskie”. A który ma larz pokojowy poprzestanie na dwóch „Okocimskich”? Rąbnęli więc jeszcze po dwa, a później jeszcze, bo prezes też lubił „Okocimskie”. A jeszcze póź niej dobiegła godzina trzyna sta, sezam otworzył swe — podwoje i mogli miast parówka-

ciapki bordo z fioletowymi le liliami.

Prezes Marian S. kazał mu sie zamknąć i brać do roboty. Nie ich to sprawa dociekać, kto wariat, a kto, nie wariat. Obywatel Trzeci Mąż, jeśli na wet zwariował, co ówsem zdarza się i takim dygnita rzom, jest przede wszystkim klientem firmy „Superblysk”. A dla firmy „Superblysk” po lecenie klienta — rzecz święta. Niechże tedy bez durnego ga dania biorą się za rycie ścian.

I malarze, wspomagani przez prezesa i pana Romeka, zaczęli ryc, to znaczy zrywać niebiańskie ogrody po dziesięć dola rów rolka. Ogolocili już dwie ściany, gdy nagle w drzwiach ukazała się jakaś wiotka da ma, a za nią korpulentny fa cec pod pięćdziesiątkę Dama

„Amerykański” debiut firmy „Superblysk”

Ryszard Adamów

mi z kury delektować się „Bałycką”. Dopiero około pię t-nastej prezes Marian S. przy pomnił sobie, w jakim celu przybył do miasta L. i zatra bił do wymarszu. Wymarsz czy raczej wyjazd nastąpił na wet składnie, bo już w pół go dziny później znaleźli się przed drzwiami mieszkania Trzeciego Męża. Gorzej było z otwarciem tychże drzwi, ponieważ prezes pomyślał klucze i żaden, a miał ich przy sobie ze trzy dzieści, nie chciał pasować do zamka. Wreszcie, po kilkunastu minutach, pan Romek, naj bardziej trzeźwy z ekipy (wy pił tylko cztery piwa i „setkę” czyste) pomajstrował coś tam swoim kluczem przy zamku, drzwi otworzył się — i mogli wejść do wnętrza Weszli — i oczarowani znaleźli się w istnym ogródku Hesperyd, wśród pachnących drzew ze złotymi jabłkami, z pasterkami w to polu i pastuchami na gołasa.

Zaden ogród Hesperyd, brak smoka Ladona, stwierdził ma larz Bronisław R. i wyjaśnił, że to fototapeta „Acocres”, z Wysp Azorskich znaczy się; trójwymiarowa, pachnąca, wo doodoporna, w smaku dojrzły pomidor. Dziesięć dolarów ro lka. Po czym dodał, że ktoś musi być niewąskim wariatem, chcąc zastąpić takie arcykosz townie cudo zwykłą bibulą w

ujrząwszy nie mieszkanie, lecz zgłiszczą raczej i ruinę, wrza snęła przejmująco i natych miast chciała wiedzieć, co oni, sukinsyny, robią w jej mieszkaniu.

W czym, znaczy się, mieszkaniu? — był ciekaw prezes Ma rian S. Bo jeśli nie w mieszka niu obywatela B. (wymienił nazwisko Trzeciego Męża), to wychodzi na to, że ekipa po myślała drzwi i wzięła się za remont nie tego, co trzeba, po mieszcznia, za co on, prezes Marian S., przeprasza i pro si o przebaczenie, albowiem na stąpiło to z winy znacznej ilości kluczy...

Ale wiotka dama już o ni czym nie chciała słyszeć, bo mdlała. Korpulentny facet też nie słuchał jednak nie zem dłał, tylko przytomnie pobiegł po panów milicjantów z pałkami i balonikami do dmuchania.

I tak niesławnie mający być sławny Nowoczesny Zakład Renowacji Mieszkań i Biur „Superblysk” skończył swój krótki żywot. Co zaś do obywatela Mariana S., to został skreślony z listy prezesów Rzeczypospo litej. Ale na tym nie koniec, czeka go jeszcze sprawa sądo wa.

PODOBA MI SIĘ TWÓJ SPOSÓB PRZECHOWYWANIA ZIEMIANKÓW!



Nie antagonizować!!!

Słyszę niekiedy głosy i to nader poważne, że piosenka aktorska została sztucznie wy-

Co kto lubi?

Jerzy J. Kaczmarek

Od czasu do czasu daje się słyszeć gromkie ujadanie przeciwników muzyki rockowej. Ludzie ci, gotowi są tę twórczość przyciąć równo z trawą, albo i głębiej, by korzenie nie zostały. Odbywa się to zwykle przy twórcze pseudonaukowych argumentów. Takie „gorzkie zale” zaczynają się zwykle od stwierdzenia, że telewizja za dużo nadaje tego obrzydlistwa.

Proponuję więc — mimo, że rubryczki to nie jest coś, co czytelnicy kochają najbardziej, małą tabelkę, która obrazuje, ileż to muzyki i jakiej, nadawano w roku minionym. Dane pochodzą z źródeł najlepiej poinformowanych bo ze sprawozdania pł. „Rozrywka w programie polskiego radia i telewizji”.

Rodz. muzyki	program I TV	pr. II
Poważna	8.0	31.9
Rozrywkowa	55.6	12.2
MŁODZIEŻOWA	9.1	11.1
Opera	—	10.5
Operetka	4.4	—
Balet	—	6.1
Jazz	3.6	4.4
Country	4.4	—

W tym momencie mógłbym powiedzieć jak K. I. Gałczyński: wobec wymowy tych liczb niczym są słowa poety. Osobiście mam pewne wątpliwości co do wprowadzonych kryteriów podziału na muzykę rozrywkową i młodzieżową, bo z doświadczenia wiem, że granica jest tu niebyle ostra. Czy — powiedzmy taka Sandra czy Sabina — to muzyka rozrywkowa czy młodzieżowa. A już szczególnie zabawnie brzmi epitet „młodzieżowa” wobec twórców: Jasi Tini Turner, Micka Jaggera, Georga Harrisona albo Davida Bowie.

Z drugiej jednak strony godzien dostrzeżenia jest fakt, iż twórcy tabelki uznali za stosowne dokonać podziału na muzykę rozrywkową (a więc taką co ma rozrywać) i młodzieżową, czyli przeznaczoną dla konkretnej grupy odbiorców.

Zupełnie osobno warto wyodrębnić to co fanom było wiadome od dawna, ale wreszcie zostało wyartykułowane w opracowaniu źródłowym: „Kłopotliwą sprawą (...) jest produkcja rodzimych teledysków. Na całym świecie jest to produkcja przynosząca niemałe zyski finansowe producentom i prestiżowe twórcom. U nas ich koszt przekracza możliwości finansowe telewizji. Jest nadzieja, że produkcję polskich teledysków w zamian za promocję polskich płyt i wykońców zainicjują się Polskie Nagrania”

Po pierwsze — jest to oczywisty dowód, że cała nasza struktura rozrywkowa stoi na głowie, o ile wolno pojąć, że z głową kiedykolwiek mia-
ia. Zaś mnie prywatnie niepokoi fakt, że prawo do produkowania i prezentowania video-clipów przyznaje się jedynie Polskim Nagraniom. Czy to znaczy, że taki POLON, ARSTON, TONPRESS, PRONIT czy VERITON wreszcie nie

będzie mógł być reklamowany w TV? Być może jednak uzwiązanie tej zagadki jest prostsze. Oto autorzy opracowania nie bardzo wiedzą iż w naszym kraju mimo wszystko działają jeszcze inni wytwórni fonograficznych. A przecież... WIFON jest, jakby nie było, podporządkowany Radiokornitecie.

Wszelako najbardziej zaciekaWiła mnie informacja, że program I nadaje niewiele mniej muzyki zwanej tu młodzieżową niż program IV, w którym od pewnego czasu szaleją harcerze wraz ze swolm znakomitym zresztą Radiem i iepierzemałachy i Niezależną Listą Przebojów. Ja tam w „jedynce” tej muzyki młodzieżowej doprawdy aż tyle nie słyszę. Noo, chyba że młodzieżowa to ta, która „chodzi” w studiu „Rytm”. Wracamy tu do problemu. zasygnalizowanego wcześniej w przypadku TV Zapewne, jeżeli chodzi o „jedynkę” to doliczono tu „muzykę dla czwartej zmiany” czyli „Muzykę nocą”. A o znajomości rocka przez prowadzących te programy można by niejedno powiedzieć, ale nigdy dobrze



Zajrzyjmy teraz do radia. Oto jakie rodzaje muzyki nadawano w roku ubiegłym:

Rodzaj muzyki	PROGRAMY			
	I	II	III	IV
Poważna	7.1	34.9	11.8	25.1
Chopin	—	0.5	0.6	1.8
Opera	—	3.1	1.5	—
Popularna	muzyka			
klasyczna				
	6.2	—	—	—
Operetka	0.5	—	—	0.9
Jazz	3.7	3.8	11.1	2.8
Ludowa	—	1.5	4.8	1.7
Rozrywkowa	29.0	23.5	12.7	39.2
MŁODZIEŻOWA	11.4	29.4	33.3	13.7

Mógłbym zacząć od natrząsania się z zaskakującego faktu że nasz najbardziej reprezentacyjny program pierwszy, słyszalny w całej Europie nie nadaje muzyki Fryderyka Chopina. To pewnie sabotaż, bo trudno znaleźć inne wytłumaczenie.

Po co wydrukowałem obie te tabelki? Ano, głównie po to Drogie Nastolatki i Drodzy Nastolatkowie, byście — mając niepodważalne dowody w ręku nie dawali sobie wcisnąć kitu, gdy ktoś Wam wmawia, że tego rocka to doprawdy zbyt wiele. Możecie wtedy ze spokojną twarzą wykazać czarno na białym, że ów ktoś „łże jak pies przeciw prawdzie”. Ow katoś najpewniej tej muzyki nie cierpi w całości.

P.S. 1) W momencie gdy piszę te słowa, gra mi właśnie Harcerska Lista Przebojów, z której dowiedziałem się, że przestaje ona istnieć w dotychczasowej formie. Nie wiem czemu, ale się dowiem. Coś mi to pачnie afera.

P.S. 2) Głupia sprawa. „Harcerzom” odebrano 1 godz. emisji dziennie. Podobno za aferę ze...skoniem. Niebawem opiszę ją bliżej. Byłaby arcyśmieszna, gdyby nie ta pointa.

ale w edycji lutowej było ich 14, co daje głosów piętnaście, bo przewodniczący ma zwyciężajowo głosy dwa. Tym samym rzucam projekt, by skład jurorski powiększyć o jeszcze jedną osobę, bo wtedy będzie wypadło statystycznie po dwóch wyborców na piosenkę. (Przytomnie, że zwykle startuje ich osiem).

W lutym wygrał Zaucha. I dobrze. Świetny numer, ekspresyjnie wykonany i z fantastycznie pracującą sekcją rytmiczną. Dla mnie kliniczny przykład osiągnięcia maksimum „czadu” bez amatorszczyzny, czyli podkręcania gatek na full.

Ala potem zaczęło się nieprzyjemnie. Ze odstrzelono Zacha, który kiedyś był młody, gniwny i rozpoetyzowany a teraz się zrobił gładki i pokorny, to i do brze. Ze poszła w diabły Basia Gołaska, która dobrze się zapowiadała jakieś dziesięć lat temu, kiedy to zdobyła nagrodę Złotego Flisaka na OMPP, wówczas jeszcze w Toruniu — drugie do brze. Ze zlekceważono duet Filar/Nidecka snujący żałosne „bossa novki” życiem przeniesione z wczesnych lat siedemdziesiątych, kiedy to Filar wraz z Cyganem brylowali w „Naszej Basi Korchanej” — „trzecie do brze”. Ale, że nie

dostrzeżono profesjonalnego duetu Adamiak/Rutecka z bardzo trudną do wypięwania ale też bardzo urokliwą piosenką z mądrym tekstem (chyba?) Andrzeja Poniedziałkiego, tego pojąć nie mogę. Jedyne zastrzeżenie jakie miałem do utworu to zbyt podobne barwy głosu obu wokalistek.

Ale afera żałosna i ponura zaczęła się w momencie gdy na drugim miejscu znalazły się ex aequo dwie piosenki: Wiesław Sus — „Jutro będę daleko” i grupy NON IRON — „Nie wystarczy można mieć”. Otóż — kochem rocka! I właśnie dlatego stwierdzam, że poznaliśmy NON IRON, mimo że w jego składzie dostrzegłem dwóch byłych muzyków z TURBO po prostu puścił pawie! Już pomijam, że śmieszą mnie metalowcy wdzięcznie krygujący się do telewidowni, ale ta piosenka, tak dokładnie o niczym! Gdybym ją usłyszał osiem, dziesięć lat temu, może bym akceptował. Ale teraz? Autor tekstu pan Sobczak jest twórcą doprawdy uniwersalnym. I dla TURBO napisze i dla NON IRONU i dla... BOLTERA. „Daj mi ten szmal”

W tym kontekście żenujący wydał mi się zabieg formalny z rzucaniem monety. Na szczęście nie nazywam się Alicja

Wiadomości Legnickie

sprzed lat

SYLWETKI
PRZODUJĄCYCH
TRAKTORZYSTÓW...

W okresie kampanii siewno-wykopkowej przy dokonywaniu orek pod zasiewy w spółdzielni produkcyjnej Jaśkowice, młody traktorzysta — ZMP-owiec Stanisław Zdziech z POM Lisowice nie ulękł się trudności, o których mówili jego koledzy, że posucha, że nie daje się orać. Ten młody traktorzysta udowodnił swoim kolegom, że tak nie jest i wtedy to z wielkim entuzjazmem na traktorze „Urus” wykonał normy dziennej po 170 proc., co pozwoliło mu stać się przodującym traktorzystą i wezwał swoich kolegów do współzawodnictwa w wykonywaniu orek. Drugim takim traktorzystą jest ob. Franciszek Kalarus, który w okresie kampanii żniwnej na snopowizalce wykonywał dwie normy przypadające na okres żniw.

...I BUMELANTÔW = BIUROKRATÔW

Spółdzielnia produkcyjna w Szczepkowie musi koniecznie chcieć widzieć st. agronoma POM, ob. D., który siedzi dzień w dzień przy swoim biurku i zagrzebał się w robocie papierkowej. Z chwilą gdy trzeba dać meldunek do powiatu, wówczas podaje „lipne” sprawozdanie.

Takim biurokratą jest również inżynier rolny przy Prez. Gminnej Rady Narodowej w Prochowicach, ob. J.G., który w swych sprawozdaniach zamiast wykazać, że areał ziemi z dnia na dzień wzrasta, to przeciwnie — maleje. Ob. J.G. jest prawie dzień w dzień pijany. Ciekawe dlaczego Prez. Pow. RN w Legnicy wiedzząc o takich wypadkach, nie zainteresuje się tą sprawą?

Bardzo ważną rolę w życiu mieszkańców Prochowic jest nienależyte odnośnienie się ekspedientek do klientów. Ekspedientki „Gospody Ludowej” w Prochowicach sprzedają piwo nie po kresce, lecz ekspedientka napetnia kufel wg „widzimisie”. Gospoda ta nie posiada również książki zyczeń i zażaleń...

ZAPOMNIANA MIEJSCOWOŚĆ

W Miłkowicach, pow. Legnica, jest wezwowa stacja kolejowa, sklep Gminnej Spółdzielni, gospoda i piekarnia. Jest i dobrze pracujący ośrodek zdrowia, kino, w którym aparatura tak miła, że widzowie zmuszeni są oglądać ponownie wyświetlane filmy aż w Legnicy, jest boisko sportowe, na którym stale uprawiają sport miejscowe kozy i barany, jest prawie wszystko! Ale nie ma... tak, nie ma często światła, a szczególnie wieczorem. Brak w GS żarzyn i ziemniaków, nie ma również kiosku z gazetami. Spróbuj więc człowieku przeczytać coś w gazecie, kiedy będą cię krytykować.

(Nr 6, 15—31 października 1954 r.)

Opole '88

Zawsze z dużym zaciekawieniem i rozbawieniem obserwuję kolejne edycje programu, który ma ambicje dostarczać jedynie słusznych przebojów na festiwal opolski. Artyści, jak sądzę, są brani z łapanki, bo nijak nie mogą dopatrzeć się logiki selekcji, może poza jednym punktem: zawsze jest jakaś grupa rockowa, zwykle przeznaczona na odstrzał. Tak przynajmniej było za red. Jefremienki. Ze się coś zmieniło (coś drgnęło?) niech zaświadczy emisja styczniowa, kiedy to wygrało LADY PANK.

W lutym zaczęło się od bomby. Oto okazało się, że druga laureatka ze stycznia, tak naprawdę to została napisana przez... Herbie Hancocka. Że się człowiek, który miał czelność pod Hancockiem podpisać, oficjalnie przyznał to jego plus. Ale — co robilo stać jury? Gdzieś ono miało uszy? Co prawda nie pamiętam, ile jurorów było w styczniu,

Majewska, bo gdybym nią był i przy tym pełnił funkcję przewodniczącego jury, to bez wahania wskazałbym na utwór śpiewany przez Wiesławę Sus (na marginesie — ja bym jej dał sekcję rockową i pozwolił się wykrzyczeć. Czuję, że to pierwszorzędnny talent rockowy, ukiszony w sosie piosenki literackiej).

Czy nie mądrzej było, skoro już były dyrektywy, żeby „puścić coś z tych szarpidrutów”, to raczej uznać zwycięstwo Wiesławy Sus, a NON IRON zakwalifikować w zastępstwie odrzuconej piosenki Herbie Hancocka? Tak — zdaje się — proponował Majewskiego red. Butrym z „Magazynu Muzycznego”.

Podziła duży niesmak po audycji, w której przecież znalazło się jednak parę bardzo wartościowych i różnorodnych piosenek.

I jeszcze jedno – wolalbym, żeby pani Halina Frąckowiak raczej poprzestała na śpiewaniu. Konferansjerka jakoś nie najlepiej na niej leży.

Czekam do marca. Ten program nabiera rumieńców. Choć niekoniecznie z powodu piosenek, a przecież taki miał być jego cel?

(J:J.K.)

Zasłużony działacz kultury fizycznej, były sędzia piłkarski Franciszek Kaszuba, doskonale znany jest nie tylko w Legnicy. Ze sportem zetknął się jeszcze w 1922 roku w Towarzystwie Szkoły Ludowej we Lwowie. Razem z kolegami grał w piłkę w peryferyjnej, robotniczej dzielnicy miasta — Sygniówce. Po trzech latach ciężka kontuzja przerwała piłkarską karierę. Sportowa żyłka jednak pozostała. Kaszuba był później kierownikiem drużyny RKS-u Lwów. Swoje piłkarskie upodobania realizował także jako sędzia. Po wojnie, w 1946 roku znalazł się w Legnicy i na stałe związał się z ruchem sportowym. Pełnił równocześnie różne funkcje społeczne, był sekretarzem delegatury, referentem wydziału szkolenia, a także w latach 1962—76 kierował sędziowską organizacją. Pogorszenie się stanu zdrowia spowodowało, że z czynnym sędziowaniem musiał się pożegnać w 1959 roku. Po prostu podczas meczu w Bystrzycy Kłodzkiej złamał nogę, a niedługo potem zachorował na zapalenie płuc. Z działalności społecznej jednak nie zrezygnował.

Franciszek Kaszuba jest nie tylko znany i ceniony działaczem piłkarskim. Jako członek Prezydium Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy dał się poznać jako człowiek zaangażowany, troszczy się o prawidłowy rozwój każdej z dyscyplin sportowych i tworzenie warunków do ich uprawiania. Równocześnie był członkiem Rady Powiatowej LZS, działał w Lidze Obrony Kraju i licznych klubach sportowych. Mówi się o nim, że należał do grona uniwersalnych działaczy sportowych. W stwierdzeniu tym nie ma przesady. W latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych uczestniczył jako organizator w każdej poważniejszej imprezie.

Całe życie z piłką

Zbigniew Jakubowski, Zygmunt Kuszc



Działacze OZPN pamiętają o ludziach zasłużonych dla legnickiego piłkarstwa. Tydzień temu honorowego prezesa legnickich futbolistów odwiedzili: Wiesław Okiniec — sekretarz OZPN, Franciszek Wujcik — przewodniczący OKS-u i Andrzej Wnuk — trener-koordynator. Wręczyli chorującemu prezesowi okazały puchar, dyplom i nagrodę pieniężną. A wszystko ze szczególnej okazji — 50-lecia społecznej pracy w piłkarstwie. Fot. Stanisław Celoch

Osobny rozdział w działalności Franciszka Kaszuby to sport wiejski. Starsi działacze doskonale wiedzą, w jakich warunkach rodził się sport na wsi podczas kilkunastu pierwszych lat istnienia LZS-ów. Brak przekonania o potrzebie systematycznego uprawiania sportu, olbrzymie kłopoty z werbowaniem do tej dziedziny dziewcząt, braki sprzętowe i kadrowe, to tylko niektóre z problemów. Jak w każdym środowisku, również na wsi zaczynało od piłki nożnej. Toczone istniejące boje z gospodarzami terenów rolniczych o wydzielenie miejsc na boiska wiejskie. Potem trzeba było teren zagospodarować (w czynie społecznym), ktoś jednak musiał zapoznać młodych zapaleńców z wymiarami boiska, przepisami gry i regulaminem rozgrywek. W legnickich LZS-ach największym autorytetem był pan Franciszek. Poświęcał wiele godzin i dni, ale docierał wszędzie. Na byłych łakach, pastwiskach, nieużytkach z taśmą w rękę razem z innymi działaczami wyznaczał boiska. Można dziś śmiało stwierdzić, że wiele z istniejących boisk wiejskich — nie tylko w byłym powiecie legnickim — powstało przy jego pomocy.

Działalność społeczna to hobby zasłużonego Franciszka Kaszuby. Nie sposób nie wspomnieć o jego pracy zawodowej. Przez długie lata związany był z kolejniem. Pracował m. in. w Oddziale Zabezpieczenia Ruchu w Legnicy, a przed przejściem na emeryturę — w roku 1968 — w Zarządzie Zabezpieczenia Ruchu i Łączności we Wrocławiu. Za długoletnią, solidną i ofiarną pracę nadano mu tytuł Przewodzącego Kolejarza. Wszyscy, którzy pamiętają go z tamtych lat mówią o nim, że był wzorowym pracownikiem, znanym z energii, zdecydowania, dokładności i niemal pedanterii.

Nic nie wiadomo

Zbigniew Jakubowski

Komisja ekspertów Polskiego Związku Piłki Nożnej, powołana w październiku ubiegłego roku dla zbadania przyczyn ułomności naszego futbolu w ostatnich latach — po skończeniu pracy, w dokumencie zatytułowanym „Przyczyny regresu piłkarstwa polskiego i kierunki dalszej pracy” przedstawiła cztery projekty zmian systemu rozgrywek. Przypomnijmy je w skrócie.

Wariant I: Ekstraklasa — 16 zespołów grających w systemie czterorundowym (2 spadają). I liga — 8 drużyn (dwie awansują i dwie spadają). II liga — dwie grupy po 12 zespołów (awansują mistrzowie, II ligę opuszczają automatycznie po 4 drużyny z każdej grupy). III liga — 4 grupy po 14 zespołów.

Wariant II: Play off. I liga — 16 drużyn z podziałem na dwie grupy. W drugiej, wiosennej rundzie 4 pierwsze drużyny z każdej grupy tworzą 8 zespołów, które rywalizują o tytuł mistrza i grę w europejskich pucharach. Pozostałe awansują o miejsca 9—16. Degradacja objęta są 2 lub 3 zespoły, na miejsce których wchodzi mistrzowie dwóch grup II ligi i ewentualnie zwycięzca baraży między wicemistrzami grup. II i III liga — bez propozycji zmian.

Wariant III: I liga — 14 zespołów (4 spadają). II liga — 4 grupy po 14 drużyn. Niżej klasa okręgowe.

Wariant IV: I liga — 12 zespołów (spadają 3 drużyny); II liga — 2 grupy po 12 zespołów (mistrzowie grup automatycznie awansują, wicemistrzowie zaś rozgrywają baraży, z każdej grupy spadają 4 zespoły). III liga — 8 grup po 12 zespołów (mistrzowie grup — awans automatyczny, każdą grupę opuszczają 4 drużyny).

Który z przedstawionych projektów zostanie wybrany — zdecydowały głosy przedstawicieli klubów i okręgowych związków piłki nożnej. Na razie trwa żarliwa dyskusja. Oto zebrane wypowiedzi:

Lech Luczak (kierownik sekcji piłki nożnej MKS Zagłębie Lubin):
— Nie opowiadamy się za żadnym z proponowanych wariantów. Naszym zdaniem obecnie obowiązujący system w zasadniczej części się sprawdza i nie widzimy potrzeby jego zmiany. Można tylko, a nawet trzeba wprowadzić dro-

gne korekty typu: z I ligi automatycznie spadają dwie ostatnie drużyny, zaś 13 i 14 rozgrywają baraże, ale nie między sobą, lecz z wicemistrzami II ligi.

Zgadzam się z twierdzeniem, że polski futbol jest chory i słaby, ale mało kto zauważa, że w ekstraklasie gra wiele utalentowanej młodzieży. Kluby zaczęły stawiać na własnych wychowanków. Za 2—3 lata dokona się zmiana warty, a przecież dopiero wtedy ma zostać wprowadzony nowy system. Wówczas wielu przyzna, że było to niepotrzebne.

OZPN Legnica (projekt autorstwa Wiesława Okinca, Franciszka Wójcika i Andrzeja Wnuka):

— Wychodzimy z założenia, że nie system rozgrywek, a „błędne mechanizmy” są przyczyną regresu polskiego piłkarstwa i dlatego proponujemy wprowadzenie systemu prostego i sprawdzonego w latach poprzednich. I liga powinna liczyć 16 drużyn, dwie ostatnie spadają a zespół 14 walczy z trzecią drużyną w II lidze. Jesteśmy za utrzymaniem 3 pkt. za zwycięstwo różnicą 3 bramek, natomiast powinno się znieść punkt minusowy. II liga — 18 drużyn w jednej grupie. Spadają cztery ostatnie. Proponujemy także 4 grupy po 16 zespołów w III lidze. Z każdej grupy spadają dwie ostatnie i potem już normalnie. Uważamy, że udrażnianie polskiego futbolu powinno się rozpocząć od wyeliminowania ze środowiska piłkarskiego osób, które w dotychczasowej działalności niczym się nie wykazały i działały na szkodę futbolu. Musi nastąpić weryfikacja stanowisk, funkcji i zakresu czynności, musi ulec ograniczeniu decydująca rola kierownictwa klubów i sekcji piłki nożnej. Mamy tu na myśli tak zwane społeczne gremia kierownicze. Należy zlikwidować nieprawdę źródła finansowania klubów, premiovania zawodników, szkoleniowców i działaczy. Jesteśmy za likwidacją stypendiów sportowych dla ogółu piłkarzy. Tylko zawodnicy do lat 18, członkowie kadry narodowej mogliby otrzymać stypendia. Należy także zmienić aktualne przepisy dotyczące wysokości transferów. Przy przechodzeniu z jednego klubu do drugiego piłkarz nie powinien pobierać żadnych świadczeń finansowych. Futbolista są jedną grupą zawodową w PRL, w której ze zmianą miejsca pracy wiąże się korzyść materialna.

Andrzej Pawelczyk (dziennikarz PAP,

współpracownik „Przeglądu Sportowego”):

— Po zapoznaniu się z propozycjami zmian stwierdzam, że zostały one sporządzone w pośpiechu i nie przemyślane do końca. Dlatego, że pod tym materiałem podpisał się Kazimierz Górski. Próby reformowania rozgrywek to nic innego jak odwrócenie uwagi od faktycznych bolączek rodzimej piłki. Jedynym sposobem na wyjście z kryzysu jest sięgnięcie po młodzież i położenie nacisku na szkolenie młodzieży. Wszystko musi opierać się na zdrowych zasadach finansowania. To nie do pomysłienia, by 16-letni niby-piłkarz za siedzenie na ławce rezerwowej zarabiał kilka razy więcej niż górnik pod ziemią...

Henryk Osuch (szkoleniowiec Miedzi Legnica):

— Moim zdaniem, wszystkie cztery warianty są nie do przyjęcia. Jestem za systemem aktualnie obowiązującym. Zniósłbym tylko minusowy punkt, bo chyba tylko w naszej lidze obowiązują ten ewenement. Premia za wygraną różnicą trzech bramek, proszę bardzo, ale dlaczego drużyny, które wysoko przegrywają mają być karane dodatkowo? Za problem ważny do uregulowania uważam sprawę przechodzenia z małych klubów do większych w tym samym regionie. Transfer nie powinien być okazją do „dorobienia się”. Trzeba skończyć z lokalnymi animozjami.

Piotr Plaza (kibice):

— Play off, to najlepszy system! Jeżeli chcemy coś zmienić w tym — jak ja to nazywam — balaganie, musimy się zdecydować na taki właśnie wariant. Z tym, że zlikwidowalbym trzecią ligę. Spadkowicze z drugiej ligi graliby w klasach terenowych. W ekstraklasie i w drugiej lidze niech będzie zawodowstwo, a reszta do roboty. Tylko czy znajdują się odważni, którzy wprowadzą taki układ?

Tadeusz Podhorecki (trener Stali Chocianów):

— W naszych warunkach najbardziej realny wydaje się być pierwszy wariant. W mojej ocenie taki system rozgrywek spowodowałby, że większość piłkarzy zaczęłaby szanować swoją pracę i liczyłaby się ze swoim pracodawcą. Jak jest obecnie — wszyscy wiemy...

☆

Z przedstawionych głosów wynika, że ludzie w Polskim Związku Piłki Nożnej odpowiedzialni za wprowadzenie zmian w systemie rozgrywek, będą mieli trudny orzech do zgryzienia. Pozostaje mieć nadzieję, że podjęta decyzja okaże się najskuteczniejszym antidotum na ułomność futbolu. Żeby kibice nie nucili podczas meczów... „Miałeś chacie złoty róg...”

2 punkty Zagłębia

Inauguracja piłkarskiej wiosny nie wypadła zbyt imponująco. Cieszyć się należy wyłącznie z dwóch punktów zdobytych na Stali Stalowa Wola. Mecz toczył się w anormalnych warunkach i był słabym widowiskiem. Bramkę dla gospodarzy zdobył w 46 minucie Marian Kowalski. Żółta kartkę ujrzał m. in. Eugeniusz Ptak, który dodatkowo nie wykorzystał kilku znakomych okazji do podwyższenia wyniku. Już jutro umiejętności piłkarzy Zagłębia zweryfikuje wicelider tabeli ŁKS Łódź. Oby lubianianie nie musieli odpisać jednego punktu ze swojego dotychczasowego dorobku... (zj)

Krótko

● 19 marca o godz. 9 rozpocznie się halowy turniej piłki nożnej dla nie zrzeszonych. Miejsce rozgrywania meczów — hala przy ul. Żołnierskiej.

● W organizowanym przez legnicki OSiR „Wielobój Oldboja” rozegrano pierwszą konkurencję — tenis stołowy. W grupie starszej zwyciężył Jerzy Buła przed Leonem Mirowskim i Wojciechem Zaremą. Wśród młodszych najlepszych okazał się Jerzy Ponar, przed Wiesławem Seredymem i Krzysztofem Chmielecym.

● Wojewódzkie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe informuje, że już jutro rozpoczynają się kursy na stopień młodszego ratownika: w Głogowie o godz. 17 na basenie SP 11, w Polkowicach o 8 w SP 3, w Lubinie o godz. 10 na basenie Zespołu Szkół Górniczych i w Legnicy o godz. 10 w Zespole Szkół Budowlanych.

● Rozegrano turniej piłki siatkowej o puchar soltyza wsi Nielubia. Zwyciężyli młodzi siatkarze LZS Nielubia przed SP Brzeg Głogowski, rezerwami Nielubi i LZS Spółnia Brzeg Głogowski.

● W meczu o awans do II ligi szachowej Chrobry Głogów pokonał Zastal Zielona Góra 4:2, a Start Legnica w identycznym stosunku zwyciężył Nysę Zgorzelec. W tabeli prowadzi drużyna z Głogowa — 39 pkt.

● W drugoligowych meczach szczytornika Chrobry wygrał ze Spółnią Gdańsk 2:2:6 i 2:1:9, a lubiński Zagłębie okazało się lepsze od Ostrowi wygrywając 2:1:5 i 2:6:23. Miedź zdobyła 4 punkty walkowerem za niedoszedł mecz z Jurandem Ciechanów. W tabeli prowadzi piłkarze głogowski wyprzedzając czterema punktami Grunwald Poznań.

● W mistrzostwach okręgu legnickiego w szachach aktywnych triumfował Witold Majewski przed Tomaszem Markowskim i Jarosławem Marszałkiem — wszyscy Chrobry Głogów. Do finału w makroregionie zakwalifikowali się także: Ryszard Jaśkowski ze Startu Legnica, Bogdan Skalik z Wilkowa i Andrzej Pieniążek z Chrobrego.

(Jaz)

Wielka giełda

Już jutro w ZKTiR Dziewiarz w Legnicy odbędzie się Ogólnopolska Giełda Pamiątek Sportowych. Początek o godz. 9, a koniec o 13. Swoją przyjazd zapowiedziała krajowa czołówka polskich kolekcjonerów. Warto przyjść i obejrzeć, nawet jeśli nie jest się zbieraczem proporczyków czy odznak.

Urodził się 48 lat temu pod znakiem Panny i można wierzyć lub nie, ale karyśna gwiazda obdarzyła go niesłychanie rzadko spotykaną skrajną dwoistością charakteru. Feliks J. był więc od najmłodszych lat rzeczowy, rozsądny, logiczny, a jednocześnie — i brzmi to paradoksalnie, ale w pełni oddaje całą prawdę — lekkomyślny, nieracjonalny i naiwny.

Pierwsze cechy pozwalały mu szybko zjednywać otoczenie i windować swój status — o ile nie społeczny, to na pewno materialny — na poziom przyzwoitej zamożności. Drugie — bezlitośnie spychały go w dół i to akurat w apogeum okresu prosperity. Zaznaczyć jednak należy, że upadki nie były specjalnie bolesne, bowiem poza dwoistością charakteru Panna obdarzyła go jeszcze iście kocim szczęściem. Za każdym razem więc spadał jak kot na cztery łapy, podnosił się i... wracał do swego procederu, nie dbając zupełnie o to, że opis każdego z tych przypadków nie tylko spoczywa w sądowych archiwach Kamiennej Góry, Wałbrzycha czy Legnicy, ale kumuluje się także w Centralnym Rejestrze Skazanych. Skłonność do tzw. lewizny była jednak silniejsza od wszystkiego! Jest to skłonność widać wręcz chorobliwa, skoro Feliks J. nie potrafi się jej oprzeć nawet podczas odsiadki w więziennej kuchni, powierzonymi sobie artykułami gospodaruje tak „racjonalnie”, że po kilku miesiącach członkowie komisji oczy przecierają ze zdumienia na widok zgromadzonych nadwyżek...

Bezspornie Feliks J. — absolwent szkoły podstawowej — jest także człowiekiem rzutkim, przedsiębiorczym i ławo zdobywającym zaufanie... Po kolejnym wyjściu z więzienia przystępuje więc do natychmiastowego urzędowania się od nowa. Przedtem prowadził jadłodajnię w drugim końcu Dolnego Śląska. Teraz postanawia przenieść się na budownictwo w województwie legnickim. W lipcu 1985 r. zgłasza się do naczelnika gminy w Z. i rozciąga przed nim perspektywę korzyści, jakich przysporzy gminie i całej okolicy, kiedy tylko otrzyma pozwolenie na prowadzenie prywatnego zakładu murarskiego. Rzecz jasna podbija naczelnika tymi perspektywami, elokwencją i solennymi zapewnieniami o swej kryształowej wręcz przeszłości. Pozwolenie otrzymuje bez problemów i szybko rozkręca firmę.

Można tylko sobie wyobrazić, jakie było zaskoczenie naczelnika, kiedy kilka miesięcy później dowiaduje się — i to z najbardziej miarodajnego źródła, bo z Centralnego Rejestru Skazanych, że Feliks J. ma fatalną przeszłość, że był wielokrotnie karany, m.in. za oszustwa, a więc żadną miarą na zaufanie nie zasługuje. Nie pozostaje nic innego jak błyskawicznie wydać decyzję o wygaśnięciu zezwolenia. Jest dokładnie 9 czerwca 1986 r. Od tego dnia Feliks J. może tylko dokończyć rozpoczęte prace, nie wolno mu jednak zawierać nowych umów.

Ale Feliks J. ma zupełnie inne zdanie na ten temat i bez najmniejszych skrępowań przyjmuje w lipcu propozycję wyremontowania budynku komisariatu MO w C. Może liczył na to, że taki kontrahent zapewni mu całkowitą bezkarność, że „w razie czego”, kto jak kto, ale milicja nie zechce prać brudów na społecznych oczach? Z kolei odpowiedzialni za remont pracownicy WUSW nie mogli się przecież spodziewać, że ktoś dobrowolnie wprost pcha się w ramiona sprawiedliwości... Nie spodziewali się także, że Feliks J. pragnie z tej umowy wyciągnąć jak największe korzyści dla siebie. Czym prędzej przystępuje do prac i gromadzenia, na zamówienia wystawiane przez WUSW, materiałów budowlanych. Wiele z nich — pustaki, cegła, wykładzina, ceramiczne płytki — nie dotrą jednak do remontowanego komisariatu. Prosto z magazynów wędrują na budowę domku jednorodzinnego Feliksa J. i do przygodnych kupców, oczywiście za pieniądze godne tej „przyjacielskiej” przysługi. Aby zatuszować rozbieżności między zamówieniami a rzeczywistością, Feliks J. upiera się przy wprowadzeniu

do umowy z WUSW klauzuli, pozornie niewinnej, a dla niego wyjątkowo korzystnej. Kiedy ma już czarno na białym napisane, że materiały niewbudowane zostaną oddane wykonawcy, odchodzi z ulgą. Wydaje mu się, że wszystko gra.

Ale nie gra. Kiedy do WUSW dociera informacja o przeszłości Feliksa J. jest ona równoznaczna z rezygnacją z jego usług. Pozostaje tylko obliczyć dotychczasową należność. Feliksowi J. wydaje się to doskonałą okazją do zarobku. Zauważa co może. W rezultacie, po kilkakrotnych weryfikacjach, okazuje się, że próbował zyskać dodatkowo ponad 650 tysięcy złotych.

Kombinacje przy remoncie komisariatu, to tylko jeden z trzech zarzutów wy-

Doświadczony już w obcowaniu z prawem Feliks J. nie przyznaje się do niczego co zwie się nieuczciwością. Materiały przeznaczone na remont komisariatu, owszem, sprzedał, ale miał prawo, bo wiedział, że w umowie będzie korzystna dla niego klauzula. Natomiast wykładzinę i inne rzeczy, np. fajansowe płytki, trzymał u siebie w domu, „żeby na komisariacie nie ukradli”.

To prawda, że dopisał własną ręką lenteks do zamówienia wystawionego przez urząd gminy w Z. Zrobił to jednak wyłącznie z troskliwości o przyszły wygląd remizy. Chciał po prostu, żeby tam ładnie wyglądało i nie jego wina, że ani naczelnik, ani sekretarz gminy nie byli tego samego zdania. Odkupił wtedy wykładzinę od urzędu. Zupełnie dziwnym i niezrozumiałym trafem fakt owego „odkupienia” nigdzie nie figuruje,

Lewizna

Anna Borska



mienionych w akcie oskarżenia. Feliks J. kombinował bowiem przy każdej okazji. Oto na przykład remontując remizę strażacką na zlecenie urzędu gminy w Z., dopisał na zamówieniu wykładzinę podłogową — tzw. lenteks, wartości ponad 800 tysięcy, którą zresztą od początku przeznaczył na zupełnie inne niż strażacko-gminne cele.

Podobnie wykorzystał i następną okazję. Oto któregoś dnia kierownik PGR-owskiego zakładu remontowo-budowlanego w Z. zwrócił się z prośbą do Feliksa J. o potwierdzenie przy okazji („i tak tam przecież jedziesz”) zamówienia na blisko 10 tysięcy sztuk cegieł. Feliks J. przystał na to z ochotą. Dla niego był to znowu idealny interes. Zamówienie potwierdził i... cegły czym prędzej odebrał, tłumacząc w magazynie brak upoważnienia swoim zapominaniem. Potem kopię zamówienia oddał przyjacielowi-kierownikowi z PGR, nie przyznając się oczywiście do swego sprytu. Cegła Feliksa J. szybko znalazła nabywców, a PGR na to samo zamówienie też pobrał z magazynu swój przydział... Można sobie tylko wyobrazić zdumienie księgowości, kiedy nadeszła obciążająca faktura, podwójnie obciążająca PGR.

a jedyny ślad po wykładzinie pozostał w fakturze, obciążającej urząd gminy.

Mimo oświadczeń świadków, mimo dokumentów, na których wpisano jego nazwisko, numer dowodu osobistego, Feliks J. absolutnie nie przyznaje się do odbioru cegieł zamówionych przez PGR. Złatwiał wprawdzie potwierdzenie zamówienia, to sobie przypomniał, ale reszta jest tylko nieporozumieniem, pomyłką, bo przecież on — Feliks J. — do takiego oszustwa nie byłby zdolny!

Feliks J. oczekuje teraz na już siódmy w swym życiu sądowy proces. Tym razem wartość jego zachłanności na lewiznę ocenić będzie Sąd Wojewódzki w Legnicy.

Na razie Feliks J. myśli o pozostawieniu bez opieki własnym domku, o dwóch samochodach i innych drobiazgach, do których przywykł, a które pewnie nie będą mu potrzebne tak prędko...

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą

● **BARAN** (21.03—20.04) Wiadomość jaką otrzymasz lada chwila sprawi cię w wielką euforię. Nie ciesz się jednak za zapas zanim nie podejmiesz działań. Przed tobą jeszcze długa droga do zakończenia ważnej sprawy, a z tym zakończeniem wiąże się duże korzyści finansowe.

● **BYK** (21.04—21.05) W tym tygodniu będzie cię zajmował delikatny i trudny problem. Będzie on tym trudniejszy, że powiąze sprawy zawodowe i osobiste. Jego załatwienie będzie wymagało wielkiej delikatności i ostrożności. Duża radość sprawi cię spotkanie po latach kogoś miłego.

● **BLIZNIĘTA** (22.05—20.06) Sprawa, która cię zamuje nie jest do rozwiązania w najbliższym czasie. Musisz się dobrze nad nią zastanowić. Nie słuchaj podszeptów Lwa, on ma w tym swój ważny interes. Wiadomość z daleka uciechy cię. Niebawem podróż pełna przygód.

● **RAK** (21.06—22.07) Serdeczna i szczerą rozmowa z kimś bliskim pomoże rozwiązać trudną sytuację, ale nie możesz niczego ukrywać. Zmienił się też w tym tygodniu twoja sytuacja finansowa. Spotkanie rodzinne będzie pełne nowych zabawnych ale i trudnych sytuacji.

● **LEW** (23.07—23.08) Masz czas do namysłu. Wykorzystaj go z sensu. Postaraj się też dotrzymać terminu umowy, który ustaliłeś, od tego będzie wiele zależało. Spotkanie ze Strzelcem spowoduje stres, ale w konsekwencji przyniesie ci wiele dobrego.

● **PANNA** (24.08—23.09) Krytyczne i trzeźwe spojrzenie na twoje kłopoty przwróci im właściwy wymiar. Nie są one ani duże ani ważne. Masz natomiast inną najważniejszą teraz zawodową sprawę, która bardzo zawazy na twojej przyszłości. Tydzień pełen towarzyskich okazji.

● **WAGA** (24.09—23.10) Ktoś tęskni i czeka — nie trzymaj go bez końca w niepewności. Twoja intuicja bardzo ci dobrze odpowiada, nie sprzeciwiaj się jej podszeptom. Na przedwiośnie pomyśl o swoim zdrowiu. Codzienna gimnastyka i porcja witamin test ci bardzo potrzebna.

● **SKORPION** (24.10—22.11) Ktoś czeka na spełnienie danej mu obietnicy. Im prędzej to uczynisz tym większe pozyskasz zaufanie. Ważna wiadomość pozwoli ci na uzyskanie dogodnej pozycji zawodowej. Staraj się nie popaść w konflikt z Panną i jej wołującym sięga głębiej niż myślisz.

● **STRZELEC** (23.11—22.12) Zrobiłeś kilka fałszywych kroków, ale teraz nie opowiadaj każdemu o swych porażkach uchodź za człowieka sukcesu, i niech lepiej taka opinia o tobie pozostanie. Lubisz zmiany, ale ciągle przekaskiwanie z kwiatka na kwiatek niezbyst ci służy.

● **KOZIOROŻEC** (23.12—20.01) Musisz energicznie wkroczyć i narzucić swoje racje, to pozwoli nadać sprawie właściwy bieg. Wiele ułatwi ci kontakt z Bykiem. Spotkanie towarzyskie upłynie w miłej atmosferze, nie wprowadź niepotrzebnych grzywn.

● **WODNIK** (21.01—20.02) Tydzień upłynie pod znakiem trudnych i delikatnych spraw. Powinieneś spełnić prośbę o załatwienie kłopotliwej sprawy to leży w granicach twoich możliwości. Sprawy sercowe w tym tygodniu też będą powodem stresu, ale pozytywnego.

● **RYBY** (21.02—20.03) Nie odkładaj na potem realizacji zamierzeń. Masz doskonałe plany. Korzystając z relaksu nie komplikuj innym życia i nie forsuj swego zdania. Dopilnuj swoich przełożonych, aby ocenili właściwie twoje wysiłki. Sukces test u wrót.

Remanenty konkursowe

Zamieszczamy drugą część „remanentów konkursowych”, przepraszając jednocześnie za opóźnienie spowodowane brakiem miejsca.

„CZY ZNASZ KULTURĘ KRAJU RAD?” — konkurs pod tym tytułem opublikowaliśmy w numerze 45/87 „Konkretów”. Zadania okazały się zbyt trudne. Otrzymałmy zaledwie 217 rozwiązań, z czego 75 prawidłowych. Oto prawidłowe odpowiedzi: 1. „Współpraca”, 2. Aleksander Ostrowski, 3. „Dobry człowiek z Seczuanu”, 4. Maja Plisiecka, 5. 76, 6. Miansarowa, 7. „Dobrze”, „150 milionów” i in., 8. „Lenin w Polsce”, 9. 7 maja 1975 r., 10. 1987 — obwód orenburski.

Nagrody ufundowane przez Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Legnicy wylosowali: samowar — Janina Konaszko, ul. Przyjaciół Zolnierza 4a/2, 59-330 Ścinawa, Encyklopedia popularna PWN — Waldemar Malinowski, Rynek 42/2, 59-400 Jawor. Nagrody można odbierać od 21 bm, w siedzibie ZW TTPR w Legnicy, ul. Lampego 9 w godzinach 9—14.

Nagrody zakupione przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Legnicy otrzymują: radio tranzystorowe — Małgorzata Jurek, ul. Obrońców Pokoju 3b, 67-410 Ślawa Śląska, Encyklopedia popularna PWN — Andrzej Miciński, Rynek 16/2, 59-220 Legnica, Słownik wyrazów obcych — Wanda Kuener, ul. Jagiello 37/4, 59-330 Ścinawa. Nagrody można odbierać w redakcji „Konkretów” w Legnicy, pl. Chopina 2, trzecie piętro w godzinach 9—16, od 21 bm.

KRZYŻÓWKA GIGANT Z CYTATEM

Opublikowana w numerze 51/87 „Konkretów” cieszyła się olbrzymim zainteresowaniem naszych czytelników. Otrzymałmy 7591 rozwiązań. Wszystkie były prawidłowe. Właściwa odpowiedź brzmi: „Książka niechaj idzie w świat, z dworu ła folwark, do chat”. Autorem tej myśli jest oczywiście Józef Ignacy Kraszewski.

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosowaliśmy cenne nagrody książkowe ufundowane przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Legnicy. „Encyklopedię popularną PWN” otrzymuje Elżbieta Zawadzka, ul. Chrobrego 11/1 59-400 Jawor.

„Słownik wyrazów obcych” — Sylwia Dambok, ul. Leśna 11/53 59-300 Lubin. „Słownik wyrazów bliskoznacznych” — Danuta Sosnowska, ul. Mickiewicza 16/7 59-500 Złotoryja. „Bańki polskie” — Zofia Rzeznik, ul. Ściegiennego 13/15 50-228 Wrocław.

„Wojsko powstania listopadowego” — Jan Cukrowski, al. Wolności 60/13 67-200 Głogów. „Legenda Karkonoszy i okolic” — Maria Kruk, ul. Kościelna 1/21, 57-100 Strzelin.

Nagrody czekają w red. „Konkretów” w Legnicy pl. Chopina 2 trzecie piętro, od 21 bm, w godz. 9—16.

Serdecznie gratulujemy. Zapraszamy do udziału w kolejnych konkursach.

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE

w Zagrodnie

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż sprzętu rolniczego:

W ZAKŁADZIE ROLNYM w Okmianach:

1. Ciągnik C-4011, nr fabryczny 17111, rok produkcji 1974, cena wywoławcza 294.653 zł.

W ZAKŁADZIE ROLNYM w Łukaszowie:

1. Kombajn zbożowy ZO-50, nr fabryczny 4719, rok produkcji 1974, cena wywoławcza 608.339 zł.
2. Ciągnik C-4011, nr fabryczny 024117, rok produkcji 1968, cena wywoławcza 337.492 zł.
3. Koszarka rotacyjna ZTR-165, nr fabryczny 0051, rok produkcji 1980, cena wywoławcza 108.604 zł.
4. Wóz asenizacyjny NA-1, nr ewidencyjny 591-540, cena wywoławcza 53.598 zł.
5. Brona talerzowa BTC-2,5, nr ewidencyjny 590-702, cena wywoławcza 56.669 zł.
6. Sadzarka do ziemniaków 2SABN-62,5, nr ewidencyjny 591-810, cena wywoławcza 40.820 zł.

W ZAKŁADZIE ROLNYM w Brochocinie:

1. Kombajn zbożowy ZO-50, nr fabryczny 8269, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 608.339 zł.
2. Ciągnik C-355, nr fabryczny 185385, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 311.753 zł.
3. Prasa K-442, nr ewidencyjny 1013/5, rok produkcji 1971, cena wywoławcza 52.233 zł.

W ZAKŁADZIE ROLNYM w Olszanicy:

1. Kombajn zbożowy ZO-50, nr fabryczny 3410, rok produkcji 1974, cena wywoławcza 608.339 zł.
2. Ciągnik C-355, nr fabryczny 211509, rok produkcji 1977, cena wywoławcza 377.708 zł.
3. Ciągnik C-4011, nr fabryczny 015177, rok produkcji 1970, cena wywoławcza 345.952 zł.

PRZETARG NIEOGRANICZONY:

- W ZAKŁADZIE USŁUG TECHNICZNYCH w Modlikowicach:
1. Samochód Star A-241, nr rejestracyjny LGX-799A, nr fabryczny 586-52, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 1.237.500 zł.

Przetarg odbędzie się 25 marca 1988 r. o godz. 10 w siedzibie dyrektora PGR w Zagrodnie. Przystępując do przetargu należy wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej najpóźniej do godz. 9 w dniu przetargu. Przystępujący do przetargu ograniczonego winni przedstawić dokument potwierdzający posiadanie gospodarstwa rolnego. Sprzęt można oglądać w godzinach od 9 do 13 na trzy dni przed przetargiem. PGR w Zagrodnie zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu lub wyłączenia sprzętu z przetargu bez podania przyczyny.

454-k

URZĄD GMINY
w PaszowicachOGŁASZA
PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie w 1988 roku następujących robót:

1. Wykonanie mostu na rzece Nysa Mała we wsi Kwietnik — na ogólną wartość około 1.000.000 złotych.
2. Kapitałowy remont budynku mieszkalnego PFZ we wsi Wiadrów — na ogólną wartość około 2.500.000 zł.
3. Kapitałowy remont świetlicy wiejskiej we wsi Zębówice — na ogólną wartość około 2.000.000 zł.
4. Przebudowa pomieszczeń klubu „Ruch” we wsi Pogwizdów — na ogólną wartość około 2.500.000 zł.
5. Remont bieżący budynku — Posterunek MO w Paszowicach — na ogólną wartość około 1.500.000 zł.

Przetarg odbędzie się w Urzędzie Gminy w Paszowicach w 7 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferty lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

455-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT
INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH
BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

1. KIEROWNIKA ROBÓT SANITARNYCH (z uprawnieniami budowlanymi) — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne.
2. SPAWACZY w wydziale produkcji podstawowej.

Wynagrodzenie przewidziane uchwałą nr 60/82 RM (z późniejszą korektą stawek) wg Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa, z przestrzeganiem szczególnych uprawnień wynikających z Karty Pracownika Budownictwa.

Bliższych informacji o warunkach pracy i płacy udziela dział ds. pracowniczych w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Jaworzyńskiej 261, tel. 210-51, wewn. 216 lub 224.

456-k

KOMBINAT

GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
ZAKŁAD URZĄDZEŃ GÓRNICZYCH

„L E N A”

w Wilkowie

ZATRUDNI

wysoko kwalifikowanych pracowników z inicjatywą i twórczym podejściem do pracy, a szczególnie:

- INŻYNIERÓW TECHNOLOGÓW o specjalnościach:
- MECHANIKA PRECYZYJNA
- BUDOWA MASZYN GÓRNICZYCH
- PROGRAMOWANIE PROCESÓW PRODUKCYJNYCH
- OBRÓBKA SKRAWANIEM METALI
- OBRÓBKA PLASTYCZNA METALI.
- INŻYNIERÓW MECHANIKÓW organizacji przemysłu.
- SPAWACZY z uprawnieniami poddozorowymi i spawania zbiorników ciśnieniowych.

ZAKŁAD ZAPEWNIĄ:

- samodzielne stanowisko,
- wysokie płace oraz nagrody: z Karty Górnika, z funduszu zarobki, funduszu produkcyjnego, nagrody roczne i eksportowe,
- wszelkie świadczenia socjalne w tym: deputat węglowy (8 ton rocznie), wczasy krajowe i zagraniczne oraz kolonie dla dzieci za granicą.

Gwarantowany jest przydział mieszkania w Złotoryi w 1988 roku.

Zainteresowani proszeni są o skontaktowanie się osobiście lub telefonicznie z działem spraw osobowych.

ADRES ZAKŁADU: KGHM, Zakład Urządzeń Górniczych „Lena” w Wilkowie, 59-500 Złotoryja, telefony: 436, 437, 438, 439 oraz 511.

457-k

SPÓŁDZIELNIA
TRANSPORTU WIEJSKIEGO
Oddział w Złotoryi, ul. Podmiejska 1
OGŁASZA PRZETARG

na sprzedaż:

1. Samochodu ciężarowego marki Star A-29, nr rejestracyjny LGT-541B, cena wywoławcza 417.000 zł.
2. Samochodu ciężarowego marki Star A-29, nr rejestracyjny LGT-466B, cena wywoławcza 312.750 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 29 marca 1988 r. o godz. 10 w świetlicy spółdzielni w Złotoryi. Pojazdy można oglądać dzień przed przetargiem na placu zajeżdżni przy ul. Kolejowej 17. Przystępujący do przetargu winni wpłacić do kasy spółdzielni wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej na dzień przed rozpoczęciem przetargu. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

458-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ENERGETYKI CIEPLNEJ

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

na bardzo korzystnych warunkach placowych:

1. GŁÓWNEGO SPECJALISTĘ ds. Programowania i przygotowania inwestycji — wymagane wykształcenie wyższe techniczne oraz 6 lat pracy w danej specjalności.
2. GŁÓWNEGO SPECJALISTĘ ds. realizacji inwestycji — wymagane wykształcenie wyższe techniczne oraz 6 lat pracy w danej specjalności.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dyrekcji przedsiębiorstwa, Legnica, ul. Poznańska 48, tel. 218-71, wewn. 213, 212.

W przedsiębiorstwie obowiązuje Zakładowy System Wynagradzania, według I kategorii zakładów.

379-k

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w LegnicyOGŁASZA
PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie następujących robót remontowo-budowlanych:

- MURARSKIE
- MALARSKIE
- DEKARSKIE
- CIEŚLERSKIE
- INSTALACYJNE
- ELEKTRYCZNE

Orientacyjny koszt robót — 20.000.000 zł. Szczegółowych informacji dotyczących ilości zakresu i rodzaju robót udziela dział techniczno-eksploatacyjny Zespołu Opieki Zdrowotnej w Legnicy, tel. 246-71.

W przetargu mogą wziąć udział jednostki gospodarki uspołecznionej i nieuspołecznionej. Oferty należy składać w dziale techniczno-eksploatacyjnym Zespołu Opieki Zdrowotnej.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia w części lub całości przetargu bez podania przyczyny.

459-k

Ogłoszenia drobne

MATRYMONIALNE

KORRESPONDENCYJNA Agencja Matrymonialna, 78-101 Szczecinek poleca fototerapię zagranicę, 360-p

OFERTY krajowe, zagraniczne przesyła „INGA”, Wrocław 47, poste restante, 14474-g „LUBUSZANKA” — pomoże znaleźć partnera. Ciekawe oferty — pełna dyskrecja, 67-101 Nowa Sól, skrytka 16, tel. 29-60, 332-p

LOKALE

KUPIĘ mieszkanie własnościowe M-3 w Lubinie do II piętra. Oferty: Legnica, tel. 279-92, do 13, 88770-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom mieszkalny w Miloradzicach, gm. Lubin. Wiadomość: Lubin, Pstrowskiego 1/4, 88767-g

MIESZKANIE dom, parcie sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa w Legnicy, ul. Bielańska 17/2, wtorek i piątek, 11-18, Dymyt, 88776-g

SPRZEDAM dom w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Świerczewskiego 53/5, 88774-g

SPRZEDAM dom dwurodzinny w Karpaczu, możliwość szybkiego zamieszkania, nadający się również do prowadzenia działalności usługowej lub handlowej. Wiadomość: Jelenia Góra, tel. 232-11 w godz. od 8-10 i po godz. 20, 88777-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód ciężarowy marki „Gaz 53”. Wiadomość: Paszowice 213, Mospan, 88772-g

SPRZEDAM lub zamienię na Mercedesa 123 Volkswagena Jetta, rok produkcji 1982. Wiadomość: Legnica, tel. 269-36, 88781-g

KUPNO

KUPIĘ „Overlock” 5-nitkowy Juki Yamato, stębnówkę Juki lub Textima. Wrocław, tel. 22-63-92, 88773-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM maszynę z pasteryzátorem do produkcji lodów. Wiadomość: Złotoryja, Podwale 46/13, 88778-g

SPRZEDAM magnetowid Sanyo — nowy. Wiadomość: Polkowice, Ratowników, Roman Blaszczyk, 88779-g

SKLEP „Wszystko dla Ciebie”, Legnica, Jaworzyńska 4 oferuje sprzedaż: grzejników olejowych, kosmetyków, obuwia, odzieży, porcelany. Zapraszamy. Gierulski, 88780-g

SKLEP meblowy w Legnicy przy ul. Działkowej 4 poleca meble swarzędzkie różnego asortymentu. Sliwinski, 88782-g

SKLEP meblowy w Kunicach koło Legnicy poleca duży wybór mebli produkcji swarzędzkiej. Szmuc, 88758-g

SKLEP Agencji Motoryzacyjno-Pamiątkarskiej w Legnicy, Marsa — osiedle Kopernika 1 poleca duży wybór części zamiennych do różnych samochodów oraz pamiątki, kosmetyki, zabawki. Zapraszamy codziennie 10-20, soboty 10-16. Kozłowski, 88763-g

USŁUGI

TROCINOWE czyszczenie kozuchów, odnawianie (farbowanie) odzieży ze skór licowych gładkich. Lubin, Słowiańska 5, Ślawnicki, 88748-g

WIDEO — filmowanie. Wiadomość: Polkowice, Brzozowa 35, tel. 45-50-55, Renata Gawroł, 88826-g

ZALUŻE okienne, wyciszanie drzwi. Wiadomość: Legnica, tel. 281-84, Urbanski, 88791-g

NAPRAWA mikrokomputerów, drukarek, przestrajanie Secam-Pal. Wiadomość: tel. 261-05, 88772-g

ZALUŻE okienne. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71, Mozdhan, 88732-g

RÓŻNE

DANUTA PAWŁOWSKA, MARIAN PAWŁOWSKI, JANUSZ CHOCHÓŁ i KRYSZYNA JASINSKA przepraszają DANUTĘ i ANDRZEJA RATAJCZAKÓW, zam. Lubin, ul. Leśna 13/33 za zdarzenie jakie miało miejsce w dniu 1 I 1988 r., 88771-g

ZAJAZD „Górnicza Strzecha” w Polkowicach przyjmie pracowników w zawodach: kucharki, cukiernik, recepcjonistki, pomoce kuchenne, sprzątaczkę, konserwatora i porządkowego. Szczegółowe informacje można uzyskać pod adresem: Polkowice, ul. Kopernika 2, tel. 45-07-10, Zenon Radom, 88789-g

PRZYJMĘ młodą, zdolną fryzjerkę do komputerowego zakładu fryzjerskiego. Wiadomość: Lubin, Sokola 12, tel. 44-73-79, po 18, 88734-g

ZGUBY

ZGUBIONO legitymację studencką Politechniki Wrocławskiej. Wiesław Suwiczak, florystyczny 19, 14398-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Złotobek Miejski nr 3 w Lubinie, osiedle Zwierzęta” — tel. 413-99, 88789-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Hanna Gaca, zam. Lubin, Kopernika 6/6, 88775-g

Jubileusz

Z okazji ukazania się drukiem dwudziestego piątego numeru „Legnickiego przewodnika gastronomicznego” otrzymaliśmy (jak dotąd) aż cztery listy. Autor pierwszego z nich (nazwisko i adres tylko do naszej wiadomości) troszczy się o stan naszych przewodów pokarmowych. Odpowiadam, że od dwóch miesięcy jesteśmy w posiadaniu skierowania do szpitala Anonimowy autor drugiego listu zapytuje dlaczego sami nie otworzymy jakiegoś knajpy. Odpowiadam — z braku gotówki. Autorzy dwóch kolejnych anonimowych listów w drastyczny sposób dała nam do zrozumienia, że nas nie lubią i życzą nam wszystkiego najgorszego. Odpowiadam — będziemy robić wszystko aby poprawić sobie opinie. Jeśli przypadkiem ktoś chciałby do nas jeszcze napisać to informujemy, że jako zwolennicy prawdziwej meskiej literatury najbardziej cenimy sobie anonim — także dlatego, że nie musimy na nie odpowiadać.

Ochrona

Kiedy naczkowała nasza reforma gospodarcza (czytaj, gdy rozpoczynał się jej pierwszy etap) cieszyliśmy się wszyscy jak dzieci, bo oto zniknęła na krótko rozdzęta sprawozdawczość. Atoli u progu drugiego etapu sprawozdania sporządzane dla przeróżnych instytucji, które lubią wiedzieć i kontrolować, mnożą się w postępie geometrycznym. Niektórzy szefowie nazywają je mniej lub bardziej elegancko (d) pupochronami.

Ach, leżka się w oku kręci... Gdzie te czasy, kiedy dyrektorem zależało nie na d... a na stolku.

Przed laty, na wyraźne życzenie lokalnych władz grupa naukowców ze stołecznej Akademii Sztuk Pięknych opracowała plan humanizacji Lubina. Jednym z lepszych pomysłów prof. Oskara Hansena i jego współpracowników było zaprojektowanie na

Rozkosze humanizacji

Przylesiu kompleksu boisk, sal gimnastycznych, basenów i kortów. Mal-kontencję twierdzą iż absolutnie nie nie zostało

zrealizowane. Nie mają racji! Czyż nie wiedzą, że ulica przy której miał być usytuowany wspomniany kompleks nie została zgodnie z tradycją Przylesia nazwana Jastrzębią, Wronią, Skolą czy Orląt? Ktoś mądry ochrzcił ją mianem... Sportowej!

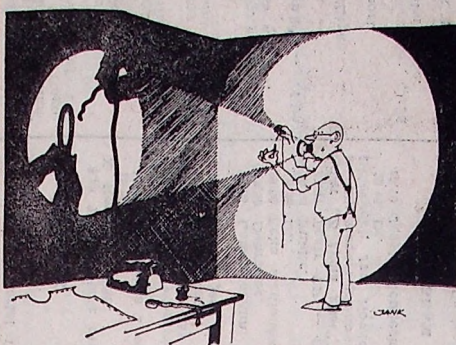
dziewczyna firmowa



Fot. Stanisław Celoch

Iwona Aibert — ekspedientka Skiepu Spożywczego nr 621 w Legnicy odwiedziła nas w redakcji i próbowała wmówić, że nie ma niczego do ukrycia, o co podejrzewają ją różni kontrolerzy, rewidenty i super-inspektorzy. Mamy wątpliwości. Może czytelnicy „MF” zdecydują, czy panna Iwona mówi prawdę?

galeria Satyrykonu



Rys. Andrzej Jankowski

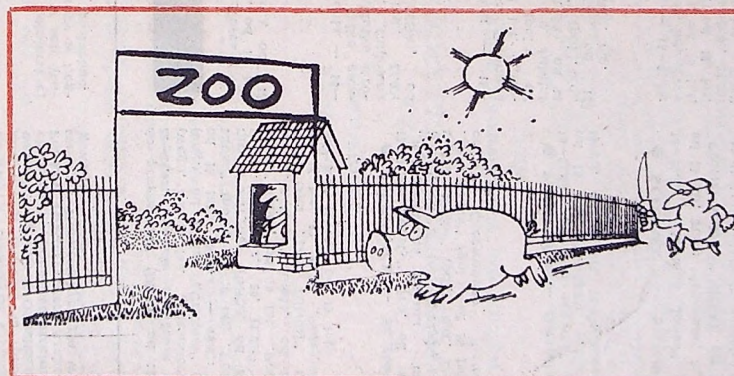
Legnicki przewodnik gastronomiczny (25)

Rozpoczynamy druk suplementu. Znajdą w nim miejsca wszystkie te placówki gastronomiczne, których z różnych powodów (choroby, remonty, brak gotówki, strach przed nieznanym) dotychczas nie odwiedziliśmy. Ich listę otwiera

● **BAR SZYBKIEJ OBSŁUGI** (kat. IV prywatny, ul. Jaworzyńska). Choć miejsca tu mało i kategoria poprzednia, to oferta — całkiem bogata. Znacznie bogatsza od tej w reprezentacyjnym i nowoczesnym barze szybkiej obsługi „Tempo”. Flaczki z drobiu (300 g — 200 zł) i dziesięć tzw. dań drugich oraz frytki (100 g — 40 zł). Ocena oferty znacznie obniża całkowity brak surówek.

● **CUPRUM** (restauracja kat. I, WPGT „Plast-Tou-

rist”, ul. Skarbowa). Ciekawy przykład estetyczna sala konsumpcyjna, uprzejma obsługa, bogata oferta, smaczne dania — a mimo to lokal świeci pustkami. Zastanawialiśmy się nad powodami tej sytuacji. Według naszych dociekań w grę mogą wchodzić dwie przyczyny: albo konsumenci odstraszała wysokie ceny (befsztyk 449 zł, poledwica na grzankach 339 zł, frytki 123 zł, itd.) potraw i napojów alkoholowych (piwo żywieckie 0,33 l 250 zł, w hotelowej restauracji „Pod Orlęt” w Zgorzlecu, także I kategorii, półlitrowa butelka piwa „Żagloba” kosztuje tylko 225 zł), albo z nie znanych nam bliżej powodów konsumenci po prostu tej restauracji nie lubią.



Zwierzenia zdolnego juniora

...Codziennie przychodzą działacze z teczkami. Obiecują, namawiają:

— Mistrz kraju daje na rękę 10 milionów, M-6, kochankę na zawołanie i talon na „malucha”.

— Wicemistrz daje 15 milionów, M-7, dwie kochanki i talon na „poloneza”.

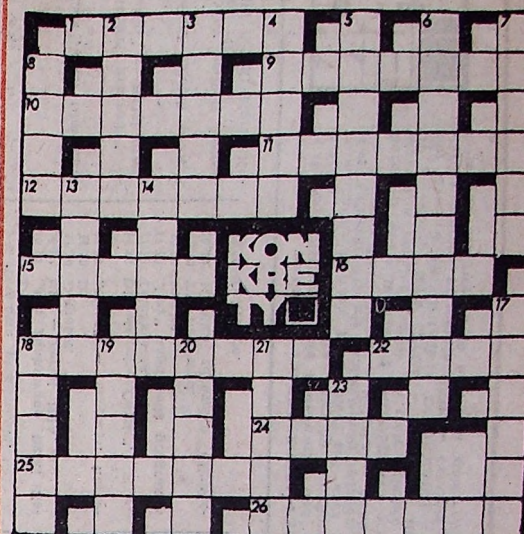
— Walczący o utrzymanie się w lidze dają 20 milionów, M-8, żonę i córkę prezesa oraz talon na „toyotę”. Spadkowiec podobnie. I bądź tu teraz mądry. Dokąd iść aby podnosić swoje umiejętności? Co wybrać?

Chyba jednak zostanie w trzeciej lidze. Człowiek dostanie to samo, a wysilać się nie trzeba.

Dementi

W pierwszym dniu kontroli podwładnych generała Drzazgi, znaczna część stolicy pozbawiona była wody. W związku z licznymi plotkami w tej sprawie pragniemy wyjaśnić, że brak wody nie był spowodowany doświadczeniami inspektorów, którzy niby mieli zajrzeć w głąb legnickich rur kanalizacyjnych i w trosce o suchość ich ubiorów nakazano pozakrecać centralne kurki.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) z lnu, 9) w górę i w górę, 10) Katarzyna Figura, 11) w Kaliskiem, 12) przepływa przez Birmę, 15) dzielnica Gdańska, 16) manewr, 18) niezwykle przypadek, 22) dzieło, 24) kanadyjskie drzewo, 25) praca naukowa, 26) odraża, obrzydzenie.

PIONOWO: 2) nad Bałtykiem, ale w ZSRR, 3) owoc tarniny, 4) też żyrafa, 5) udawany sprzeciw, 6) służba zdrowia, 7) twórca pierwszej, nowoczesnej teorii ewolucji, 8) grzecznościowy zwrot, 13) wirnik, 14) jezioro pod Augustowem, 17) Hellada, 18) okrycie, 19) nie wolno!, 20) pieczara, 21) sklepka, 23) ziemia uprawna.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 9. POZIOMO: żdźbło, bezkres, reżyser, obrzeże, baranek, oblig, sort, czcionka, agat, młot, rozsada, rozstęp. **PIONOWO:** dyżur, basen, obrok, czardasz, przestroga, aspekt, drób, arbuz, alibi, strzęp, czart, cisza, odłam, komar, kosz.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **JERZY RYMARKIEWICZ**, ul. Herkulesa 46 m. 12, 67-200 Głogów; **MACIEJ KOWALSKI**, ul. Sportowa 73 m. 28, 59-300 Lubin; **PIOTR SĄDKIEWICZ**, ul. Torowa 40 m. 5, 59-220 Legnica.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 11 czekamy do 26 marca br.

podsluchano

(Na placu Słowiańskim w Legnicy)

Rozmawiają dwie dyrektorowe.
— Czy ZIT był już w firmie pani męża?
— Nie wiem bo mąż się rozchorował...
— A na co?
— W poniedziałek, po południu dostał febrę. Lekarz twierdzi, że leczenie potrwa jakieś dwa tygodnie.
— Mój stary też dostał 14 marca dwutygodniowe zwolnienie. Dostał pokrzywkę.